



Pokolenie

TYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Nr 32 (255)
WARSZAWA,
Dnia 9 sierpnia 1953 r.
Cena 40 gr.



HENRYK GAWORSKI
POKOLENIE

Uczestnikom Festiwalu
w Bukareszcie

Z kraju brzoź białych i sosen,
z kraju rusztowań,
jak pozdrowienie Wam niosę
te słowa.

Zapłatało się serce czułe
w gałęziach polskich drzew.
Ileż tu marzeń wysnułem,
burzących krew.

Zapłatała się moja dusza
w rusztowaniach, jak w sieci,
choćbym za morza uszedł,
nie mnie stąd nie wypiecie.

A ojczyznę ma każdy. Każdy,
kto czuje się człowiekiem.
Każdy kocha swe lasy, gwiazdy,
drogi dalekie.

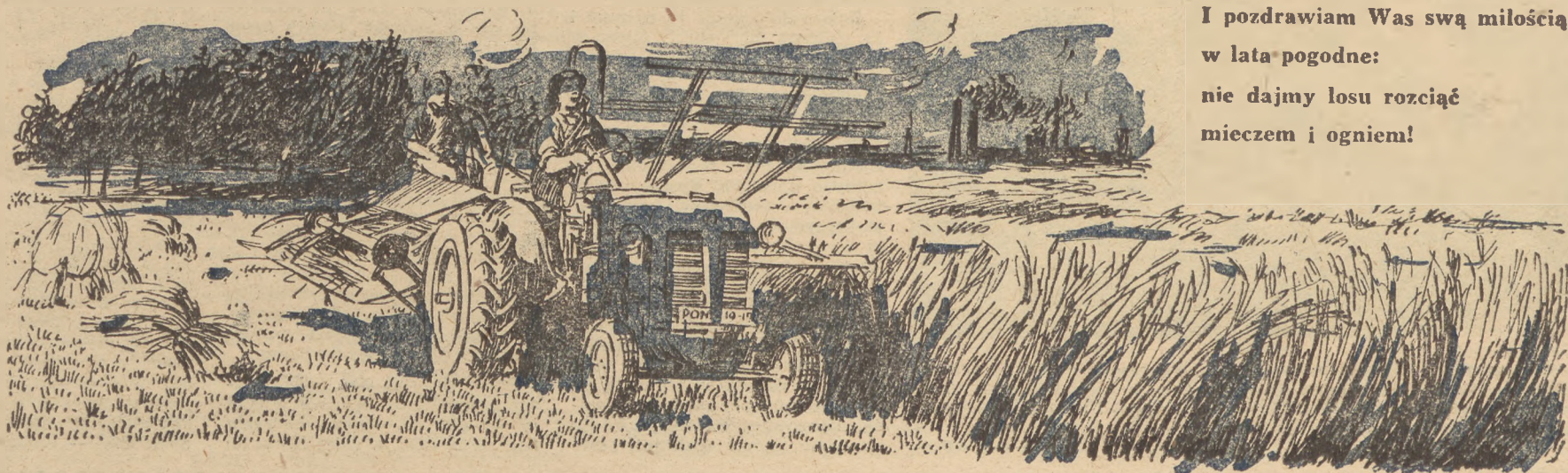
Aby niebo było niebieskie.
w głębinach Wisły — rzeki,
z Wami jestem,
przyjaciele, z ojczyzn dalekich.

I pozdrawiam Was swą miłością
w lata pogodne:
nie dajmy losu rozciąć
mieczem i ogniem!

Wzmoczoną pracą polscy chłopcy i dziewczęta pozdrawiają stolicę młodości — Bukareszt, popierają potężny głos pokoju i przyjaźni rozbrzmiewający znad brzegów Dymbowicy...

Na zdjęciu: Kierownik młodzieżowej brygady tow. Leopold Hakenberg przy spawaniu słupów wysokiego napięcia.

Spotkacie się z nim na stronie 6-7, czytając reportaż z Słowni Jaworzno II.



PARTIA MŁODOŚCI I PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

Ogłoszone w przeddzień 50-lecia KPZR tezy Wydziału Propagandy KC KPZR i Instytutu Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, jak reflektory oświetlają przebytą przez partię drogę z jej historycznymi zwrotami i przełomami, kierują swe światło daleko w przyszłość, wskazując ludzkości kierunek dalszego rozwoju.

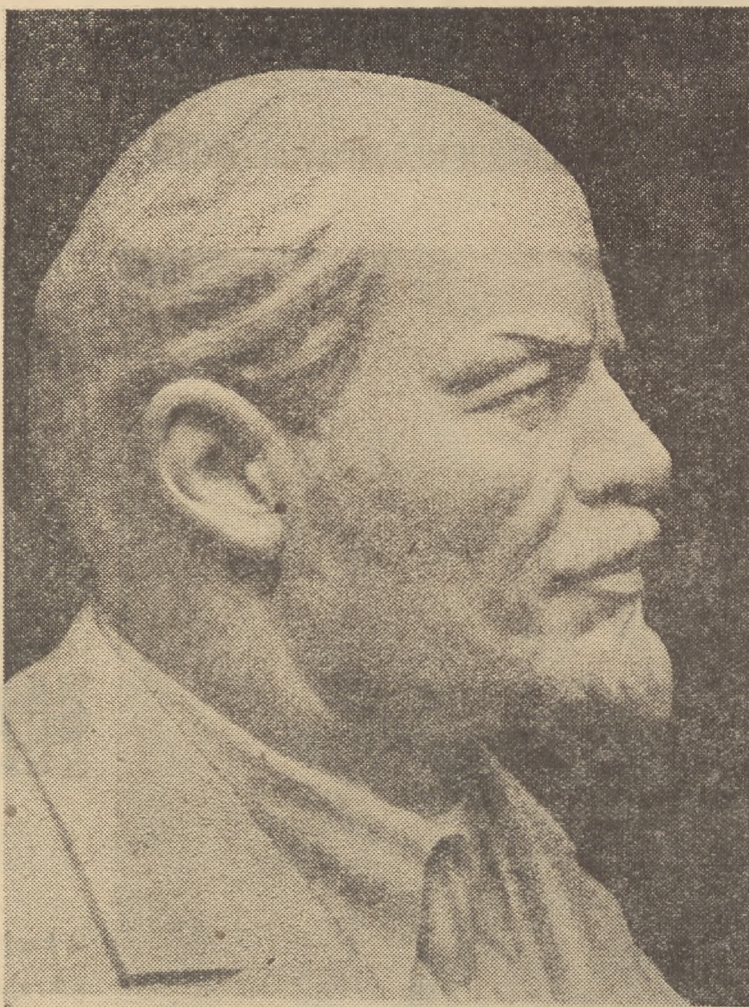
50 lat dzielących nas od II Zjazdu SDPRR, Zjazdu, na którym założone zostały przez Lenina i jego zwolenników podstawy partii bolszewickiej, partii nowego typu — to 50 lat ciężkich walk, niezmiennie trudnych prób i historycznych zwycięstw. W ciągu tych 50 lat utworzona i wypastowana przez Lenina partia bolszewicka, wyrosła z małej grupy płomiennych rewolucjonistów w potężną siłę, kierującą budownictwem komunizmu na jednej szóstej globu ziemskiego, przewodzącą międzynarodowemu ruchowi robotniczemu w jego walce o pokój, demokrację i socjalizm.

*

Sukcesy partii osiągnięte na drodze jej gigantycznego, 50-letniego marszu na czele mas pracujących — wznoszą się jak stumilowe słupy na drodze postępu ludzkości.

Pod kierownictwem partii najbardziej rewolucyjna na świecie rosyjska klasa robotnicza w sojuszu z pracującym chłopstwem po raz pierwszy w historii zburzyła ustrój kapitalistyczny, dokonała Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, zbudowała socjalizm, obroniła państwo socjalistyczne przed zalewem hitlerowskiego barbarzyństwa i dziś kroczy niezachwianie drogą budownictwa komunizmu.

Dźwigając w niebywałym tempie i na niebywałą skalę materialne fundamenty komunizmu — przemysł, rolnictwo, transport — doskonaląc technikę w oparciu o szczytowe osiągnięcia nauki, ludzie radzieccy pod kierownictwem partii komunistycznej stworzyli podstawowe warunki stałego wzrostu swego dobrobytu i kultury, sami dźwignęli się na wysoki poziom ideowo-polityczny i kulturalny.



W. I. Lenin. Rzeźba w marmurze dłuta S. Merkurowa, 1950.

Chyba nigdzie na świecie słowo „człowiek” nie brzmi tak dumnie jak w kraju, w którym człowiek po raz pierwszy w historii ludzkości stał się — dzięki swej walce pod kierownictwem partii komunistycznej — twórcą i budowniczym nowego życia, osiągnął nowe wartości moralne.

Partia komunistyczna rozwija w ludziach radzieckich gorący patriotyzm, miłość do socjalistycznej ojczyzny, przyjaźń między narodami, międzynarodowe braterstwo ludzi pracy, nienawiść do wrogów ludzkości.

Cała historia potwierdza zaufanie ludzi radzieckich do partii komunistycznej. Widzą i wiedzą, że partia nieustannie reprezentuje ich interesy, że nie ma ona interesów wyższych nad ich dobro, ich szczęście — szczęście prostego człowieka. Dlatego też niezachwianie wcielają w życie politykę partii, ofiarnie pracują dla realizacji nakreślonych przez partię planów.

Bezgranicznie ofiarna służba socjalistycznej ojczyźnie, wcielanie w życie promiennego pro-

gramu budownictwa komunizmu — jest celem walki i życia ludzi radzieckich.

Ideowy rozwój człowieka radzieckiego znalazł swój najwspanialszy wyraz w nowym, świadomym, patriotycznym stosunku do pracy. Praca jest dla ludzi radzieckich sprawą czci, honoru i dumy. Wykrywanie coraz to nowych rezerw i możliwości socjalistycznej gospodarki, tworzenie wprowadzanie w życie światłych rad i wskazań partii — legło u podstaw niebywałych sukcesów ludzi radzieckich w ich walce o zbudowanie lepszego życia.

*

Troska partii o wzrost materialnego i kulturalnego poziomu życia mas pracujących, o stałe coraz pełniejsze zaspokajanie rosnących wciąż potrzeb całego społeczeństwa nie przejawia się chyba nigdzie z taką siłą i serdecznością, jak w dziedzinie wychowania młodego pokolenia. Partia komunistyczna i państwo radzieckie stworzyły młodzieży wszystkie niezbędne warunki wspaniałego rozwoju, szczęśliwej i pięknej młodoci.

Szeroką i jasną drogą wchodzi młodzież radziecka w przyszłość: urzekające piękno pracy mechanizmów i maszyn kierowanych mądrą ręką człowieka w fabrykach, na polach, na wielkich budowach; skupiona atmosfera szkół i uczelni, laboratoriów i bibliotek; weselo rozgwar boisk i stadionów, kolonii i obozów letnich — oto szczęśliwa młodzież i przyszłość z każdym dniem piękniejsza.

Dziecięcim partii i jej pomocnikiem w wychowaniu młodzieży jest Komsomol — wielomilionowa armia młodych budowniczych komunizmu. Pod troskliwym kierownictwem partii Komsomol wychowuje młode pokolenie radzieckie w duchu moralności komunistycznej — uczy młodzież jak należy żyć, pracować, jak służyć ojczyźnie, jak

wszystkie swe siły oddawać najpiękniejszej idei ludzkości — budownictwu komunizmu.

*

Tylko w ZSRR buduje się komunizm. Ale wszystkie drogi prowadzą do komunizmu. Budowle komunizmu wyrastające na jednej szóstej globu ziemskiego, polityka partii i rządu radzieckiego wyrażająca najgłębsze interesy ludzi pracy na całym świecie, wielka siła idei leninizmu, która w ciągu pół wieku dotarła w triumfalnym pochodzie do najdalszych zakątków świata, wszędzie tam, gdzie toczy się walka ludzi pracy z wyzyskiwaczami — wszystko to oddziałuje nieuchronnie na bieg historii, rozbudza rewolucyjne siły mas pracujących wszystkich krajów, skupia je wokół potężnej, twórczej siły, przeobrażającej świat — wokół KPZR.

Korzystając z doświadczeń KPZR i biorąc z niej przykład — komunistyczne i robotnicze partie całego świata stoją niezachwianie na czele mas ludowych w walce o pokój, demokrację i socjalizm. Od KPZR cały ruch robotniczy uczy się wierności dla marksizmu - leninizmu, twórczego przyswajania sobie wielkich idei Marksa - Engelsa - Lenina - Stalina, prawidłowego kierowania walką mas pracujących w oparciu o kolektywne doświadczenie i kolektywną mądrość kierownictwa partii — prawdy, że siła partii tkwi w jej powiązaniu z masami, siła mas w ich wierności dla partii, w kierownictwie partii.

Jubileusz 50-lecia KPZR — partii zbudowanej i zahartowanej w walce przez Lenina, przez ucznia i kontynuatora dzieła Lenina — Stalina i jego współbojowników — obchodzi nie tylko naród radziecki, ale cała postępująca ludzkość. KPZR jest bowiem rozumem, honorem i sumieniem naszej epoki, jest partią młodości i przyszłości świata.

RÓŻNI ludzie na różnych kontynentach często zadawali sobie pytanie: jak to jest możliwe, jak to się stało, że małe Północna Korea, licząca wszystkiego 12 milionów ludności i 120 kilometrów kwadratowych powierzchni — kraj, który

z pomocą Armii Radzieckiej dopiero niedawno wyzwolił się spod japońskiej okupacji — potrafił stawić czoło agresji najpotężniejszego państwa imperialistycznego, liczącego ponad 150 milionów mieszkańców i z górą 9 milionów kilometrów kwadra-

LUCJAN PRACKI

PO ZAWARCIU ROZEJMU



W umęczonej Korei zamilkły działa. Po raz pierwszy od trzech lat dzieci koreańskie śmieją się swobodnie, przysłuchując się opowiadaniu żołnierza-bohatera Koreańskiej Armii Ludowej o pięknej przyszłości, którą razem będą budować.

Foto — CAF

towych, posiadającego najbardziej rozwinięty przemysł wśród krajów obozu imperialistycznego? Dlaczego Koreańska Armia Ludowa nie uległa się armii wielkich Stanów Zjednoczonych, wyposażonej w najnowocześniejszy sprzęt wojenny, uzbrojonej w najszybsze samoloty i najbardziej niszczycielskie bronie?

Zadawałem sobie to pytanie i ja podczas pierwszych miesięcy mojego pobytu w Korei, gdy jako korespondent prasy polskiej znalazłem się na polach bitew toczących się tam wojny.

Machina wojenna Stanów Zjednoczonych pracowała na pełnych obrotach. Tysiące dział, czołgów, samolotów, okrętów wojennych zarzucały ten mały kraj ulewą ognia i żelaza. Na koreańskie miasta i wsie bez przerwy leciały bomby napalmowe. Na ziemianki, na schrony, na nędzne baraki, do których schroniła się ludność koreańska dawno pozbawiona dachu nad głową, z amerykańskich samolotów sypały się zakażone owady. Dareninie, Korea pozostała nieugięta, ludzie spokojni, pew-

ni zwycięstwa. Nie pomogło najeźdźcom amerykańskim ściganie do Korei 1/3 wszystkich posiadanych dywizji i wsparcia ich wojskami 17 innych państw kapitalistycznych. Nie pomogły ofensywy „letnie” i „zimowe”, „ograniczone” i „generalne”. Nie pomogły „cudowne” bronie, za pomocą których najeźdźcy chcieli przechrzyć szale zwycięstwa na swoją korzyść. Każdy dzień powiększał tylko rozmiary ich klęski.

Dlaczego?

W Korei bez trudu znalazłem odpowiedź na to pytanie.

Pamiętam, jak jesienią 1950 roku najeźdźcy amerykańscy po skoncentrowaniu w Korei olbrzymich sił zdolali uzyskać przejściową przewagę nad oddziałami Koreańskiej Armii Ludowej i ruszyli na północ. Propaganda amerykańska trąbiła już na cały świat o zwycięstwie. Mac Arthur obiecywał swoim żołnierzom wigilię w domu...

Przerachowali się amerykańscy generałowie. Właśnie w tym czasie, gdy ich wojska docierały nad rzekę Jalu, w całej Korei do

walki z okupantami stanęły nawet dzieci koreańskie. W Phenianie, w Andżu, w Anak, w Kildżu i w wielu, wielu innych miastach i wsiach koreańskich, na wzór radzieckiej „Młodej Gwardii” powstawały dziecięce organizacje podziemne i na równi ze starszymi odważnie walczyły z najeźdźcami. Bici z przodu przez oddziały Koreańskiej Armii Ludowej i chińskich ochotników a z tyłu przez ludność cywilną — okupanci amerykańscy jak niepyśzni musieli uciekać tam, skąd przyszli.

Widziałem w Korei bohaterstwo, przed którym chylić trzeba czoła.

Widziałem jak pod ulewą bomb robotnicy koreańscy odbudowywali zniszczone fabryki, jak w twardej skale drążyli dla nich tunele i ukrywali je pod ziemią. W czasie wojny w północno-koreańskich kopalniach padały niespotykane przedtem rekordy wydobywania węgla i rudy. Widziałem jak na miejsce jednego zniszczonego mostu w kilkadziesiąt godzin wyrastał dwa, trzy — budowane „na za-

„Pace si prietenie” — Pokój i przyjaźń

TELEFONEM Z BUKARESZTU OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA

Bukareszt, 3 sierpnia

Jakkolwiek nasz rumuński przyjaciel Roul twierdzi, że tegoroczne lato jest szczególnie wietrzne i łagodne, w Bukareszcie jest gorąco. Upał łągnie do twarzy jak tampon z waty. Drewniane okiennice przysłaniają szerokie szyby nowoczesnych gmachów Balcescu i murytańskie okienka kamieniczek na Icoane i Calamosilor. U zbiegu ulic przechodnie szukają orzeźwienia, chwytając wodę wprost w usta z wielkich specjalnie na ten cel przeznaczonych wodotrysków. Na samym środku rozległego placu, naprzeciw dawnego królewskiego pałacu stoi milicjant regulujący ruch białą czarną pałeczką i z gwizdkiem, którego nie wyjmuję z ust. Nielatwa musi być jego praca w tym upale, wśród setek samochodów i autobusów wiozących młodych rozśpiewanych ludzi. 30 tysięcy gości. To właśnie ci roześmiani Libañczycy w białych burnusach, Algierczycy w czerwonych fezach, Włosi, Hiszpanie, Polacy... Raz po raz powstają na trasie zatorów. Autobusy ledwie mogą posuwać się naprzód przez tłum gościńnych mieszkańców Bukaresztu pragnących wymienić uścisk dłoni, ofiarować cośkolwiek na pamiątkę. Autobusy zmierzają w jednym kierunku — na Vatra Luminoasa, tam, gdzie jeszcze 3 miesiące temu ciągnęły się podmokłe łąki a dziś biegną mury wspaniałego stadionu im. 23 Sierpnia. Tam odbędzie się otwarcie wielkiego Festiwalu Młodości.

A więc to dziś... Iluż to młodych ludzi na obu półkulach wybiegało myślami i przyzywało serdecznie ten dzień!

Głęboka czasza stadionu mieści 100 000 chłopców i dziewcząt. Na bezchmurnym niebie odcinają się liczne kominy pobliskiej huty. O tej porze upał zaczyna słabnąć.

Jest 2 sierpnia 1953 roku. Godzina 16. Dźwięki fanfar otwierają wielki pochód przyjaźni. Na czele 5 młodych ludzi. To żywe symbole naszej jedności: Europa, Ameryka, Azja, Afryka i Australia. Idą, trzymając się mocno za ręce. Tak my idziemy razem. Potem w alfabetycznej kolejności przeciagają przed trybunami w rado-

snym marszu delegacje, a każda chce pokazać, co ma najlepszego. Każda z nich pragnie jak najbardziej zrozumiale wyrazić swoje dążenia, swój wkład we wspólną sprawę pokoju i przyjaźni.

Idą Albańczycy w białych fezach i szerokich kaftanach, Austriacy w błękitnych koszulach i tyrolskich kapeluszach, wystawiają sprawę pokoju z Belgii, Burmy, Brazylii, Boliwii, Bułgarii...

Oto kilkunastometrowy jedwabny sztandar na czerwonym tle złociste gwiazdy — to młodzież młodych Indii wymachuje radośnie wiązkami barwnych kwiatów.

Już cała trasa pochodu usłana jest kwiatami.

Za Chińczykami idzie młodzież ludowej Czechosłowacji. Harcerze w szerokich, góralskich, czarnych kapeluszach, formują przed trybuną kółeczko, wywijając wysoko ciupagami, tańczą „zbojnickiego”. Idą Finowie w niebieskich spodniach i białych koszulkach, idą, śpiewając „Marsyliankę” francuskie dziewczęta w bretońskich czapkach, koronkach z Prowansji i Alzacji, w prostych spódniczkach jakobinek z 1789 roku, idą, a stadion podchwytuje słowa pieśni. Młodzi Niemcy z obu stron Łaby, kroczą razem, spleceni ramionami, jak

gdyby chcieli pokazać, że naród jest nierozdzielny, że Niemcy muszą mieć wspólną ojczyznę, muszą żyć w pokoju. Ze Złotego Wybrzeża, z dalekiej Afryki przybyło tylko 2 delegatów i to jest chyba szczególnie wzruszające. Idą we dwójkę w ludowych strojach — twarze rozpromienione uśmiechem przyjaźni, jak żywe symbole nieugiętej walki ludów kolonialnych o wolność i pokój. Potem — rozśpiewani Włosi w szpiczastych piemonckich czapkach, delegaci Indii, Iranu, Iraku, Izraela...

Na skraju stadionu pojawia się niebiesko-czerwony sztandar z gwiazdą w kole. Sto tysięcy ludzi zrywa się z miejsc. Burza oklasków wstrząsa stadionem. Korea! Idą bohaterzy żołnierze, mieszkańcy półwyspu, który przecierpiał więcej niż ktokolwiek, po to, by pokazać, że naród jest nieśmiertelny, że pokój jest najwyższym dobrem ludzkości. Jakże blisko i nierozzerwalnie powiązali się losy bratniej Korei i zwycięskiego, wielkiego ruchu obrońców pokoju! Rozejm w Korei, to wielkie wspólne zwycięstwo. Trwały pokój w Korei to cel najbliższy!

Rozpadł się zwarty szyk pochodu. Ze środka stadionu biegną ku bohaterskim koreańskim braciom Amerykanie, Włosi, Francuzi, Austriacy, Czesi. Chwytają ich w ramiona, ściskają, całują a potem podnoszą żołnierzy na ramiona i przenoszą przed trybuną.

Jeszcze dwukrotnie zatrzymał się pochód przyjaźni na trasie: wtedy, kiedy młodzi Francuzi zatorowali drogę żołnierzom wietnamskim w zielonych kaskach, żeby uściskać ich i ucałować i wtedy, kiedy przeciągali przed trybunami budowniczo nowego świata — młodzież radziecka. Nie było końca pocałunkom i uściskom. Głęboka i gorąca jest miłość młodych obrońców pokoju do tych, którzy sprawy pokoju najwierniej strzegą i ukazują światu nowe, jaśniejsze drogi.

A oto delegaci naszej ojczyzny. Idą w zwartym szyku chłopcy w białych koszulkach, dziewczęta w barwnych sukienkach, wymachując wiązkami białych i czerwonych goździków. Za nimi — grupy taneczne w strojach kurpiowskich,

mazowieckich i krakowskich. „POLONIA!” — wołają rumuńscy przyjaciele i serdecznie uśmiechają się do nas. I wszyscy obecni tu, na olbrzymim stadionie wiedzą, że nasza młodzież jest razem z bojownikami pokoju na wszystkich kontynentach i wszystkich wyspach ziemskiego globu, że my swą upartą pracą zdobywamy i utrwalamy codziennie pokój na świecie.

Pochód zamykają gospodarze — rumuńscy przyjaciele w barwnych, ludowych strojach z Transylwanii, w czapkach z Siedmiogrodu. Mienia się kolorowe chusteczki, żółte, niebieskie i czerwone.

„Pace si prietenie!” — „Pokój i przyjaźń!” — Ten okrzyk wstrząsa stadionem. Są to dwa słowa rumuńskie, które wszyscy już rozumieją. Były to pierwsze słowa, jakie usłyszeliśmy w Bukareszcie. Nauczaliśmy się ich na dworcu kolejowym 5 minut po przybyciu do Bukaresztu — stolicy młodości. Pokój i przyjaźń — to nasza wspólna dewiza i od tych słów rozpoczął swoje przemówienie Jacques Denis, sekretarz generalny SFMD.

Niechaj nasz Festiwal będzie świadectwem wielkiej prawdy o tym, że ludzie są braćmi, że mogą i powinni żyć w pokoju, że idea rokowań zwycięży groźbę nowej wojny. Były to myśli wszystkich obecnych tu na bukareszteńskim stadionie, były to myśli wielu milionów młodych ludzi — młodego pokolenia świata, które delegaci tu reprezentują.

— Festiwal otwarty! Pieśń unosi się nad stadionem, pieśń, która stała się naszym bojowym hymnem. W dziesiątkach języków śpiewają wraz z nami przyjaciele: „Acest cantec tineretului va canta, acest cantec glorios va triumfa!”.

Tak, to pieśń chwały i triumfu, triumfu pokoju, zwycięstwa młodości.

„Unser Lied die Grenzen ueberfliegt, Freundschaft siegt!” — śpiewają niemieccy przyjaciele. I przyjaźń rzeczywiście zwycięża, staje się siłą niepokonaną, którą przeciwstawiamy siłom wojny.

„...Le chant de fraternité est immortel, immortel, immortel!” — nieśmiertelna jest pieśń braterstwa. A Rosjanie dodają — „Etu piesniu niezadusze sz, nie ubosz”. — Tej pieśni nikt nie zagłuszy, tej pieśni nie zdławi nikt.

Wzbijają się w niebo białe gołębie. Ponad krawędzią stadionu spokojnie dymią kominy huty.

Wieczorem nie łatwo przecisnąć się ulicami Bukaresztu. Na wielkim Placu Zwycięstwa przed hotelem Athene Palace nieprzebrane wiwatujące tłumy, każdy zagraniczny delegat wpada w objęcia gospodarzy. Przed Ateneum Republiki na estradzie orkiestra złożona z kilkuset artystów gra bez przerwy pieśni różnych narodów, pieśni pokoju i przyjaźni. Niebo jest ciemnognatowe, a w świetle potężnych reflektorów nocne chmury błyszczą jak wirujące ogniki. Nie ma końca pieśniom i tańcom, nie ma końca braterskim spotkaniom, uściskom przyjaciół. A przecież tu wszędzie obok nas są ludzie z rozmaitych stron, o różnych światopoglądach... Są nam jednak bliscy i drodzy. Trzymamy się za ręce, idąc Bulwarem im. 6 marca. Po jednej stronie — Anita Ronescu, z drugiej — Jusuf Halil z dalekiego Libanu. Idziemy razem — dzieci różnych narodów, wołając: „Pace si prietenie!” Wtórą nam tłumy na ulicach i placach.

Chcemy, żeby wszyscy ludzie żyli ze sobą zgodnie i pięknie. Wierzmy głęboko, że jest to możliwe, a więc zwyciężymy!

JERZY SEGHA



NAJDROŻSZA PAMIĄTKA FESTIWALOWA
15 dni razem wesoło spędzonych w Bukareszcie pozostawia niezatarte wrażenia. Najmilszą zdaje się pamiątka festiwalowa będzie jednak to zdjęcie, pozowane naszemu fotoreporterowi w chwili otrzymania pięknych, barwnych festiwalowych strojów. Foto — CAF

W KOREI

pas”. Spokojnie i pewnie szoferzy prowadzili na front samochody, maszyniści — parowozy. Okupanci amerykańscy, mszcząc się za poniesione klęski, gdy uciekali z północnej Korei uprowadzili ze sobą lub wybili większość zwierząt roboczych. Ale chłop koreański nie pozostał odległym ani kawałkiem ziemi, choć na to liczył najbardziej. Jakże często widziałem wtedy w Korei jak kobiety same zaprzęgały się do pluga czy radła i orały, radliły, siały...

Widziałem koreańską matkę Kim Kiu Son o twarzy okrutnie spalonej napalmem. Prosiła o zrobienie jej zdjęcia, a gdy spełniono tę prośbę, na odwrocie małej fotografii napisała jedno słowo — „Pomścii!” — i wystawiła swemu synowi na front.

Na froncie koreański żołnierz Kim Czan Gor własną pięścią przestonił wraży ckm, by jego oddział mógł pójść naprzód i zniszczyć wroga. Maże w tym samym czasie amerykański żołnierz kapral Russel Dillon z 33-go pułku piechoty pisał do domu list, opublikowany potem

w amerykańskim dzienniku „Denver Post”, w którym czytamy: „Najgorsze jest to, że nie wiemy, o co właściwie walczyliśmy...”

Bohater Republiki, sekretarz kompanijnej organizacji partyjnej, podoficer Sin Czian Giun nie zawahał się ani chwili, by poprowadzić trzynastu żołnierzy na wzgórze broniące przez setki nieprzyjaciół. Być może w tym samym czasie w Pannundżon rozmawiałem z dwoma amerykańskimi podoficerami, którzy zapytani, czego pragną najbardziej, bez namysłu odpowiedzieli: „Powrotu do domu”.

Pomimo wysokiego żołądu, pomimo obietnic, że weteranów wojny koreańskiej oczekuje w Stanach Zjednoczonych najbardziej rozkoszne życie, pomimo wielu innych obietnic i różnych form zachęty — z armii amerykańskiej w Korei zdezerterowało ponad 50 tysięcy żołnierzy.

Przypominam sobie rozmowę z byłym szefem 9 lisymanowskiej dywizji pieszoty, który w maju 1952 roku wraz z plutonem żołnierzy przeszedł na stronę ludową. Zapytałem go, jaką różnicę widzi pomiędzy północną a południową Koreą. — Przede wszystkim tę — odpowiedział —

że tu walczą wszyscy — nawet dzieci i wszyscy pomagają frontowi, a tam na południu wszyscy — nawet dzieci — walczą przeciwko frontowi i przeciw armii.

Trafnie uchwycił on istotę rzeczy.

W północnej Korei front i zaplecze skupione wokół partii i rządu ludowego utworzyły niezłomną całość, o którą jak o niezdobyty fortecę rozbijali się wszystkie ataki wroga.

Oto dlaczego uzbrojona po zęby, ale pozbawiona ducha bojowego, armia amerykańska bita była na głowę przez słabiej uzbrojone, ale za to silne poczuciem słuszości swojej sprawy i pełne wiary w zwycięstwo — wojska ludowe.

Naród koreański, wspomagany przez chińskich ochotników prowadził wojnę sprawiedliwą, wojnę w obronie swej ojczyzny i wolności, cieszył się sympatią i poparciem wszystkich uczciwych ludzi na świecie i w tym tkwiła jego niezwyciężona siła. Dlatego też na imperialistyczną agresję w Korei narody odpowiedziały potężnym wzmożeniem walki o pokój i współ z bohaterskim narodem koreańskim wspomagają

nym przez bratni naród chiński — zmusiły agresorów do zawarcia rozejmu.

*

Zawarcie rozejmu w Korei jest najdobitniejszym dowodem słuszości wysuniętej przez Związek Radziecki tezy o tym, że w stosunkach między narodami nie ma obecnie takiej sprawy spornej, której nie można by rozwiązać na drodze pokojowego porozumienia.

Podpisane w Pannundżon porozumienie — wielki sukces polityki rokowań, zwycięstwo międzynarodowego ruchu obrońców pokoju — dowodzi niezbicie fałszywości polityki „polityki siły”. Wojna w Korei wykazała fałszywość polityki amerykańskiego imperializmu; polityka ta nie mogła przynieść i nie przyniosła sukcesu jej inspiratorom.

Rozejm w Korei otwiera drogę pokojowego załatwienia kwestii koreańskiej i przywrócenia jedności narodowej państwa, zgodnie z pragnieniami całego narodu koreańskiego.

W WALCE O PRAWA MŁODZIEŻY

Jeśli Kante Tidani znajduje się obecnie w Bukareszcie, może opowie naszym przyjaciółom tę historię, którą już kiedyś opowiadał. Zresztą i on, i inni delegaci Sudanu znają na pewno wiele podobnych zdarzeń. Jest to historia dwóch marzyńskich nauczycieli. Powiodło im się lepiej niż setkom tysięcy ich sudańskich braci. Udało im się w Egipcie ukończyć studia. Powrócili więc do ojczystego kraju, aby uczyć sudańskie dzieci. W mieście Bamarco zdołali przy poparciu całej ludności otworzyć szkołę. Zaczęli w niej pracować z całym oddaniem. I po upływie pół roku w mieście, gdzie większość ludności stanowili analfabeci, wszyscy chłopcy i dziewczęta nauczyli się czytać i pisać po arabsku. Wtedy to właśnie władze francuskie wydały nakaz natychmiastowego zamknięcia szkoły. Nauczyciele w obawie przed aresztowaniem musieli uciec z własnej ojczyzny. Francuskim kolonizatorom zależy bowiem na utrzymaniu ludzi w ciemnocie.

Robert Dupont urodził się we Francji. Nie łączy jednak jego sprawy z podłą robotą francuskich kolonizatorów. Robert był zwykłym francuskim chłopcem i jego los był podobnie gorzki jak los sudańskich dzieci. Robert Dupont już nie żyje. Z nędzy i rozpaczki popełnił samobójstwo. Miał 25 lat. Od szesnastego roku życia uganiał się za pracą po całym Paryżu. Chwytał się każdego zajęcia. Był gońcem w banku, wykonywał zapewne jeszcze wiele różnych robót. Najczęściej jednak był głodny. Marzył o tym, aby pracować przy maszynie. I los uśmiechnął się do Roberta. Ale praca przy maszynie wymagała wielkiej sprawności i wytrzymałości fizycznej, a Robert był słaby. Pracował więc ponad siły, aby nie objęły go liczne redukcje. Nie na wiele się to jednak zdało. Dyrekcja niełaskawym okiem patrzyła na to, że miał przyjaciół w Związku Zawodowym i w młodzieżowej organizacji. Najpierw obcięto mu premię, a po sześciu tygodniach zwolniono. Znowu pół roku Robert szukał pracy po całym Paryżu. Nigdzie jednak nie był potrzebny. Rozchorował się. Złamały się jego siły. Popęlił samobójstwo.



Na ulicach Aten często można zobaczyć liczne pochody i demonstracje młodzieży, która nie chce wegetować w nędznych warunkach narzuconych jej przez amerykański kapitał.

Abdullah Abed-Asil miał życie równie trudne, jak Robert Dupont. chociaż jego ojczyzna leży o tysiące kilometrów od rodzinnego miasta Roberta — Paryża. Dzieciństwo Abdullaha — to ciężka praca ponad siły, bowiem irańskie dzieci zmuszane są do zarabkowania już w wieku kilku lat. Zmusza je nędza, bezrobocie, wyzysk. Abdullah nie był wyjątkiem. Robił wszystko, byle zarobić na najnudniejszą strawę. Miał chorą, bezrobotną matkę. Kiedy ukończył 17 lat, znalazł pracę u szewca. Po 14 godzin dziennie pracował przy najcięższych robotach. Zarabiał zaś tak niewiele, że i na skromne wyżywienie nie starczało. Abdullah rozumiał, że po kilku latach takiej morderczej pracy czeka go los wielu jego starszych kolegów — gruźlica. Zapoznał się z programem Związku Młodzieży Demokratycznej. Stał się ofiarnym bojownikiem



Krajowy Kongres Japońskiego Związku Młodzieży Demokratycznej wysunął jako naczelną zadanie walkę o niezależność narodową. Na zdjęciu pochód młodzieży przeciągający ulicami Tokio.

sprawy pokoju i wyzwolenia człowieka. 5 stycznia tego roku wyszedł razem z towarzyszami na manifestację. Odbędzie się ona pod hasłami skrócenia dnia pracy. Po manifestacji razem z grupą przyjaciół kolportował pismo młodzieżowe na ulicach miasta. Wtedy to napadła na nich grupa policjantów i chuliganów. Zaczęto ich nieludzko bić. Abdullah nie podniósł się już z bruku ulicy. Zamordowali go oprawcy.

To tylko trzy obrazki z tysięcy podobnych. Są one codziennym zjawiskiem wśród młodzieży krajów uciśnionych. Właściciele koncernów i monopoli w pogoni za maksymalnym zyskiem, przy pomocy podporządkowanych im burżuazyjnych rządów z każdym dniem mocniej zaciskają dławicę na ludzi pracy, tłę wyzysku i przemocy. Codziennie tysiące młodych ludzi pozbawionych pracy stają przed perspektywą życia bez jutra, przed perspektywą nędzy i głodu. Codziennie tysiące młodych ludzi po wielodniowych, głodnych wędrówkach za pracą z przerażeniem stwierdzają, że złamały się ich fizyczne siły, że zjada ich nieodłączny towarzysz nędzy — choroba. Codziennie nieletni chłopcy opuszczają szkoły, zaledwie pokoszawawszy nauki, aby zacząć trudną walkę o zarobienie na życie i rosną ciemnota i analfabetyzm. Tak się dzieje we frankistowskiej Hiszpanii, gdzie 60 procent młodzieży choruje na gruźlicę, a 75 procent cierpi na zaburzenia nerwowe. Tak się dzieje w Turcji, gdzie 80 procent ludności nie umie czytać i pisać, gdzie 1 300 000 dzieci nie chodzi do szkół, gdzie 10 000 000 ludzi, to jest połowa kraju, choruje na gruźlicę. Tak jest w Indiach, gdzie 50 000 000 ludzi cierpi straszliwą nędzę i nie ma nadziei na otrzymanie pracy. Tak jest wśród milionowych armii bezrobotnych Stanów Zjednoczonych, Japonii, Niemiec zachodnich, Francji, Włoch, Kuby i Brazylii. Tak jest wszędzie tam, gdzie opętany szaleńczą polityką zbrojeń kapitalizm wznosi przed młodzieżą czarną ścianę beznadziejnej przyszłości.

Przeciwko tej tragicznej sytuacji, przeciwko stale rosnącej nędzy miliono-

wych mas młodzieży toczymy wszyscy my, dla których sprawa szczęśliwego życia człowieka jest sprawą najświętszą, uporczywą walkę. Wyrazem jej są tysiące manifestacji i strajków, odbywających się na wszystkich kontynentach ziemi. Wyrazem jej są uchwały odbyte w Wiedniu, w marcu tego roku, Międzynarodowej Konferencji w Obronie Praw Młodzieży.

Jakie to są prawa? Jest podstawowe prawo do pracy będące jednocześnie prawem do życia. Jest to prawo do wystarczającego zarobku i bezpieczeństwa pracy, prawo do zasilku na wypadek bezrobocia. Jest to prawo do nauki, do korzystania z dorobku ludzkiej wiedzy i kultury. Jest to prawo do odpoczynku i sportu, do zdrowia. Jest to prawo do założenia własnej rodziny. Jest to prawo do zakładania własnych młodzieżowych organizacji. Jest to przede wszystkim prawo do pokoju, do wolnego i szczęśliwego życia we własnej ojczyźnie, które tylko pokój może gwarantować.

Te wszystkie prawa wspólne są dla całej młodzieży, niezależnie od pochodzenia społecznego, od narodowości, wyznania, koloru skóry, przekonań politycznych. Te prawa są wspólne całej młodzieży świata, niezależnie od zawodu, jaki wykonuje. Wspólne młodym robotnikom, chłopom, studentom, urzędnikom, artystom, sportowcom. Wspólne wszystkim dziewczętom i chłopcom ziemi. Dlatego walka o nie toczy się na całym świecie.

Walka ta nierozwiązalnie związana jest z walką o pokój, przeciw wojnie wszystkich ucziwłych ludzi na świecie. Nędza młodzieży, codzienne łamanie podstawowych jej praw mają bowiem miejsce zawsze w takich państwach, gdzie budżety wykazują, jak w Stanach Zjednoczonych, 70 procent na zbrojenia, a minimalny procent na oświatę, opiekę społeczną. Szczęśliwe życie młodzieży ma bowiem miejsce w tych krajach, które konsekwentnie prowadzą pokojową politykę, w których prawa młodzieży zagwarantowane są konstytucją. Znamy tę prawdę my, szczęśliwa młodzież krajów demokracji ludowej, zna tę prawdę najszcześliwsza młodzież świata, młodzież wielkiego Kraju Rad, która z życia swego dawno już wykreśliła pojęcia takie, jak nędza, bezrobocie, analfabetyzm i wyzysk.

W czasie trwania wielkiej manifestacji pokoju i przyjaźni: IV Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie, dzień 12 sierpnia będzie dniem specjalnie poświęconym walce o prawa młodzieży. Na wspólnej manifestacji spotkają się młodzi wolnych i młodzi uciśnionych narodów, aby dać wyraz niepokonanej solidarności w walce o podstawowe prawa człowieka. A my młodzież wolnego kraju, której nigdy już nie zagrozi widmo bezrobocia, ciemnoty i nędzy, dajmy wzmocnionym wysiłkiem w pracy wyraz naszej głębokiej solidarności z całą walczącą o swoje prawa młodzieżą świata. Własną pracą, własnym czynem przyczynimy się do tego, aby życie tak jasne i uśmiechnięte jak nasze, wkroczyło zwyciężskim pochodem na ulice miast i wsi całej szerokiej ziemi, aby się stało udziałem każdego człowieka.

W. K.

NOWOŚCI WYDAWNICZE „ISKRY”

„Mówi Warszawa — miasto pokoju”

Wydawnictwo „Iskry” przygotowało na IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie barwny album pt. „Mówi Warszawa — miasto pokoju”. Album daje przegląd jednego dnia w Warszawie, obraz życia, pracy i odpoczynku młodzieży naszej stolicy, pokazuje rozmach jej budownictwa, piękno dnia wczorajszego i dzisiejszego.

Album ukazał się w pięciu językach: polskim, rosyjskim, angielskim, francuskim oraz hiszpańskim i został wysłany na Festiwal do Bukaresztu, gdzie będzie wręczony delegatom młodzieży całego świata.

„Młodość to my”

Również nakładem Wydawnictwa „Iskry” ukazał się ostatni program estradowy wydany z okazji IV-go Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie pt. „Młodość to my”.

Na program składają się wiersze i skecze Gaworskiego, Litwińskiego, Wilińskiego, Załuckiego, Żywulskiej i innych oraz nowe piosenki, skomponowane przez Jerzego Michotkę. Słowo wiążące napisał Kazimierz Rudzki.

Ten żywy i dowcipny program przeznaczony jest dla zespołów świetlicowych, nie tylko na okres trwania Festiwalu, lecz także może być wystawiany po jego zakończeniu, gdyż zawiera ciekawą, aktualny materiał satyryczny oraz melodyjne piosenki.

str. 11

NOTATNIK RUMUŃSKI

Nr 6

Nr 6

NOTATNIK RUMUŃSKI

str. 12

Rumunia KRAJ FESTIWALU

Młodzież Rumuńskiej Republiki Ludowej korzysta ze wszystkich praw politycznych i bierze udział w kierowaniu sprawami publicznymi. Młodzież od 18 roku życia może głosować w wyborach, a od 23 roku być wybierana. Wielu młodych ludzi wchodzi w skład Wielkiego Zgromadzenia Narodowego, najwyższego organu władzy państwowej. 13 000 młodzieży jest deputowanych do Ludowych Rad Gminnych, Miejskich, Okręgowych i Rejonowych, które są lokalnymi organami władzy państwowej.

Prawo Pracy zawiera szereg artykułów, które stwarzają młodzieży specjalne warunki pracy. Młodzież poniżej lat 14 nie może być zatrudniana, a młodzież w wieku od 14 do 16 lat może być zatrudniona jedynie za zgodą opiekunów prawnych i lekarską i pracuje wówczas tylko 6 godzin dziennie. Młodzież poniżej 18 lat korzysta z urlopu wypoczynkowego — co najmniej 15 dni roboczych.

W szkołach przysposobienia przemysłowego młodzież otrzymuje gruntowne przygotowanie zawodowe na koszt państwa. Państwo daje uczniom wszystko, co jest niezbędne do nauki.

Z głęboką wdzięcznością dla władzy ludowej młodzież pracuje na wielkich budowach socjalizmu. Przeszło 80 000 młodzieży pracowało na budowach w Salva-Viseu, Bumbesti-Liveneni, Agniva-Botorea. Tysiące młodzieży pracują przy budowie elek-

rowni wodnej im. I. W. Lenina w Bieaz, na trasie Kanału Dunaj — Morze Czarne i na innych budowach Pieciolatki. Młodzież Rumuńskiej Republiki Ludowej ożywia idea pokoju i przyjaźni między narodami. Młodzież rumuńska wie, że pokój oznacza możliwość zrealizowania jej marzeń o szczęściu.



Z pamiętnika delegata

PIĄTEK. Przyjechałem do Warszawy. Zatrzymałem się na Grochowie w domu przy ulicy Grenadierów. Tu delegaci na Festiwal będą mieszkali, aż do dnia odjazdu.

Z każdą godziną jest nas więcej. Wszyscy mają doskonały humor. I tylko pomyśleć — już za kilka dni wyjazd do Bukaresztu!

Dziś poznałem Henryka Kowala, posła na Sejm, przodownika pracy z huty „Kościszko”, Lucynę Sienkiewicz — uczennicę Technikum Budowlanego w Szczecinie, której tegoroczne świadectwo to piątki od góry do dołu, Józefa Grzeszczyka — technika z Zakładów im. Stalina w Poznaniu. Niezwykle wesoły i dowcipny jest górnik Henryk Nowak, znany rębacz z kopalni „Mysłowice”.

SOBOTA. Dotąd tylko nasze uszy były pełne melodii ludowych i arii operowych. Śpiewamy tu przecież przy każdej okazji. Od dziś śpiewa już razem z nami młodzież całej Warszawy. A stało się to tak. Członkowie zespołu baletowego Państwowej Opery Śląskiej udali się na Rynek Starego Miasta. Wystąpili ze sceną z baletu „Złota kaczka”, osnutego na motywach starej, warszawskiej legendy, której akcja rozgrywała się w miejscu, gdzie tańczyli.

NIEDZIELA. W hali sportowej ZS „Gwardia” odbyło się spotkanie młodzieży warszawskiej z delegatami. Pokazowi zespołów artystycznych przyglądał

się także członkowie Rządu z wiceprezesami Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem, Stefanem Jedrychowskim i Zenonem Nowakiem.

Tego dnia, o godz. 17-ej, na zielonej murawie stadionu Akademii Wychowania Fizycznego odbyła się próba pochodu całości naszej delegacji, wyjeżdżającej do Bukaresztu. Przemarsz wypadł doskonale. Na pożegnanie wiceminister Kultury i Sztuki Wilczek m. in. powiedział:

„Jestem przekonany, że będziecie w Bukareszcie witani gorącym sercem i wielką przyjaźnią. Witacie Was będą dlatego tak serdecznie, że reprezentujecie młodzież kraju, który jest wolny i buduje lepsze życie, kraju, w którym młodzież — największe dobro narodu — ceni się i ochrania, kraju, który tętni wielkim rozmachem budownictwa i oddycha rewolucyjną, międzynarodową solidarnością, kraju, który oddycha pokojem. Imię Polski Ludowej jest szanowane w świecie — wyniki naszego pokojowego budownictwa są podziwiane i witane z sympatią przez miliony pracujących na szerokim świecie, tym bardziej serdecznie będziecie witani Wy, młodzież z Polski — reprezentanci najbardziej utalentowanych i najofiarniejszych budowniczych swojej Ludowej Ojczyzny”.

PONIEDZIAŁEK. Łączymy godziny... Kierownictwo delegacji zatwierdziło już imienny przydział do poszczególnych pociągów. Zespoły artystyczne i sportowcy wyjadą jutro — my, delegaci — we środę.

...Po południu zapanowała wielka radość. Krawcy przynieśli wreszcie festiwalowe stroje. Zostaliśmy umundurowani od stóp do głów. Chłopcy otrzymali jasne spodnie, śnieżno-białe koszule, czerwone krawaty, popielate wiatrówki i lekkie sandały. Dziewczęta — barwne, powiewne sukienki w kwiaty, białe bluzki z czerwonymi obwódkami, szare spódnice i lekkie wiśniowe sandały. Wyglądamy uroczo. Będziemy na pewno podobać się w Bukareszcie.

WTOREK. Dzień rozpoczął się jak zwykle od aktualnej pogadanki politycznej... Wszyscy się cieszą, że będą mogli osobiście pogratulować Koreańczykom. Podpisanie rozejmu — to wielkie zwycięstwo sprawy pokoju.

...Większość z nas udała się dziś na pożegnalne spotkanie z młodzieżą warszawską. Rozmowy z delegatami odbyły się w wielu świetlicach fabrycznych.

SRODA. Udajemy się na dworzec. Dziś wyjazd! Aż trudno uwierzyć!

(ZAK)



UWAGA! SPECJALNY POCIĄG DO BUKARESZTU PODSTAWIA SIĘ NA TOR PIERWSZY. ODJAZD POCIĄGU GODZINA 3.50...

...DELEGACI WCHODZĄ DO WAGONÓW. KAŻDY OTRZYMUJE MIĘKKIE, WYGODNE MIEJSCE W DRUGIEJ KLASIE. NIE MĘCZĄCA BĘDZIE TAKA PODRÓŻ DO BUKARESZTU.

NA PERONIE ZEBRAŁ SIĘ TŁUM WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY. PRZYSZŁA ODPROWADZIC DELEGATÓW. POŻEGNAĆ ICH KWIATAMI I ŚPIEWEM I POSŁUCHAĆ „PROBKI” FESTIWALOWEGO PROGRAMU.

DYŻURNY RUCHU PODNOŚI CZERWONĄ CHORĄGIEWKĘ. DAJE JUŻ ZNAK DO ODJAZDU. OSTATNIE ŻYCZENIA, OSTATNIE SŁOWA POŻEGNANIA, POCIĄG RUSZA...

28 I 29 LIPCA ODJECHAŁY DO BUKARESZTU TRZY SPECJALNE POCIĄGI Z DELEGACJĄ POLSKĄ. NA IV ŚWIATOWY FESTIWAL MŁODZIEŻY I STUDENTÓW POJECHALI CZŁONKOWIE ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH, SPORTOWCY I WYBRANI PRZEZ NAS DELEGACI.

POŻEGNANIE

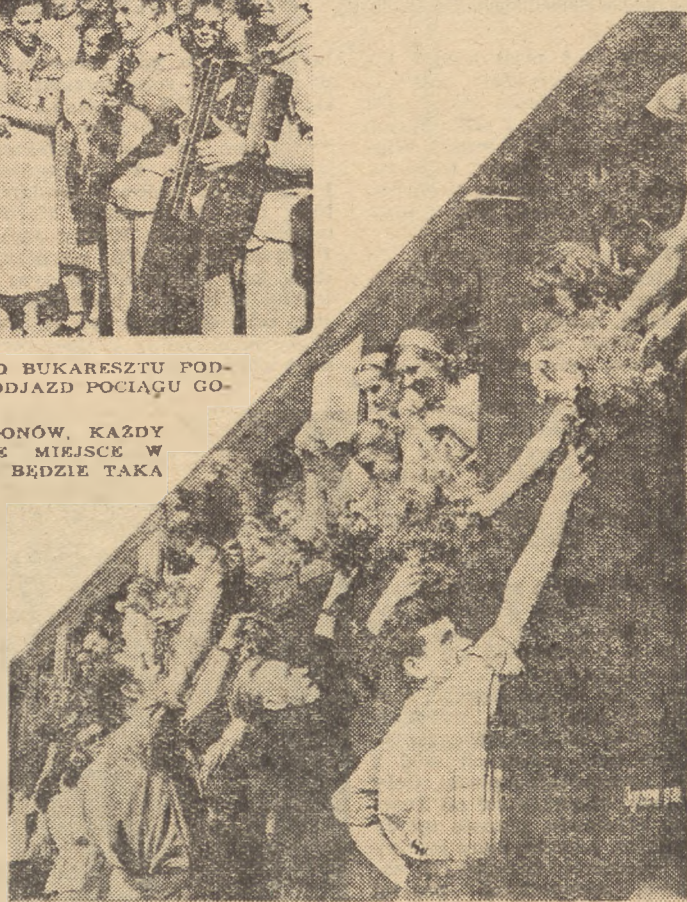


Foto — „Sztandar Młodych”

OSTATNIE DNI PRZED WYJAZDEM

Pożegnalne, uroczyste zebranie ze swoim delegatem młodzież Staroleki — nowej, przemysłowej dzielnicy Poznania, położonej na prawym brzegu Warty — urządziła na kilka dni wcześniej. Organizatorami pożegnania byli zetempowcy z Zakładu Przemysłu Elektrotechnicznego K-6, z Poznańskich Zakładów Środków Odżywczych, Huty Szkła, Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” oraz Fabryki Maszyn Żniwnych. Zebranie postanowili odbyć w świetlicy Zakładów „Stomil”. Sala ta była najodpowiedniejsza, a poza tym w „Stomilu” pracował Wacław Wilhelm, wybrany delegatem na Festiwal. Świetlicę udekorowano transparentami. Długi stół nakryto czerwonym sukniem. Ażeby było bardziej uroczyste, przyniesiono karafkę z wodą i kwiaty. Zewsząd zaczęło wkrótce zno-

sić bardzo atrakcyjne, przygotowane już na kilka tygodni przedtem podarunki, które Wacław Wilhelm miał ze sobą zabrać.

Na równi z innymi, przez całą godzinę Wacław Wilhelm przygotowywał zebranie. Zbierał materiały do referatu, zawiadamiał młodzież o mającym się odbyć spotkaniu, dźwigał krzesła, wieszał obrazy i transparenty. Dwieście procent, które przeciętnie wykonywał jako ślusarz i w tej pracy na pewno osiągnął.

Przygotowanie do zebrania było dobre. Dopisała frekwencja. Młodzież zgromadziła się licznie. A większość przyszła odświętnie ubrana i z wielką ciekawością czekała na początek zebrania.

Referat o znaczeniu Festiwalu wygłosił przewodniczący Zarządu Dzielnicowego ZMP Bandosz.

Referat obfitował w wiele cyfr i faktów. Zapoznał zebra-

nych z życiem młodzieży różnych krajów.

Wystąpienie Wilhelma ograniczyło się już tylko do krótkiego zapewnienia młodzieży, że jako delegat Staroleki postara się zaufania nie zawieść.

Tego samego dnia Wilhelm wyjechał do Warszawy.

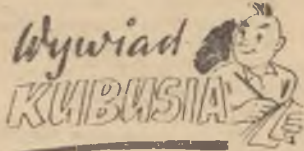
I wtedy to właśnie w Starolece padło niecodzienne zobowiązanie. Trudno powiedzieć, kto był jego inspiratorem. Wiadomo tylko, że młodzież postanowiła:

„Każdy z nas musi być razem z delegatem na Festiwalu”.

Razem!

Wiadomość obiegła szybko wszystkie fabryki. Na temat ten zaczęło szeroko dyskutować. I kto wie, może gdy czytacie tę wiadomość, dotarła już ona także do Was, wcześniej. Jeśli tak — to nie straszne, a raczej bardzo pożyteczne!

Zresztą nie jest to żaden sekret. Rozwiązanie znajdziecie w „Wywiadzie Kubusia”. (Or.)



Jak wiadomo Kubuś lubi przeprowadzać błyskawiczne wywiady. Gdy dowiedział się o inicjatywie młodzieży Staroleki, udał się tam natychmiast. Swoją wywiad z Zofią Skonieczną i Zbigniewem Nowakiem, pracownikami Zakładów „Stomil” poświęca tym, którzy głowią się jeszcze, w jaki sposób można być razem z delegatem na Festiwalu.

KUBUŚ: — Słyszałem, że codziennie jesteście razem z Wilhelmem na Festiwalu. Opowiedzcie więc, koleżki, jak to robicie?

SKONIECZNA: (uśmiecha się) — Tak jest Kubusiu. Codziennie jesteśmy razem z Wilhelmem na placach i stadionach Bukaresztu. Trochę wydaje się to dziwne, nieprawdą? Ale to nie, że od Bukaresztu dzieli nas trzydniowa podróż przez ziemie Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Mamy radio. Słuchamy zbiorowo. W ten sposób razem z młodzieżą całego świata spędzamy mile wiele czasu. Oprócz tego czytamy codziennie uważnie prasę, każde sprawozdanie festiwalowe, każdy reportaż. A w niedzielę nasz 20-osobowy balet wyjeżdża do wsi Wościejewki, gmina Książów, śremski. Pomagamy w robotach polnych. A jak wiesz, Kubusiu, nie brak teraz pracy na wsi. Nasza łączność ze wsią w okresie trwania Festiwalu z każdym dniem zacieśnia się coraz bardziej.

KUBUŚ: — (dziękuje i życzy wesołego spędzenia dni sierpniowych).



Foto — K. Barcz „Sztandar Młodych”

ZWYCIĘSTWO NIE MA SKRZYDEŁ

STANISŁAW STANUCH

Zdjęcia: J. Lewiński

Gdyby ktoś pisał kiedyś historię jaworznickiej budowy, mógłby jako motto do swojej pracy dać cytaty z Erenburga. Bohater „Burzy” Siergiej Wlachow, przypominając sobie o okopach pod Stalingradem oglądając w Łuwrze Nikie Samotracką¹⁾, zapisuje:

„Dlaczego ludzie myśleli, że zwycięstwo lata? To nieprawda. Zwycięstwo ma nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Jest poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Zwycięstwo budowniczych jaworznickiej siłowni było trudne, pełne uporczywej walki, ale także przez to pełne ludzkiej radości...

KRAJOBRAZ URODZAJNEJ ZIEMI

Porządnie trzeba się namęczyć, aby wejść na dach głównego budynku siłowni, ale widok stąd zaskakujący, przedstawia się mniej więcej następująco:

Wokół, jak okiem sięgnąć, torfowiska, jeziora, bagna, utworzone na skutek działalności przepływających wtedy dolowych wód z kopalin, nieurodajne piaszki. Cały ten obszar, ciągnący się od Trzebin do Mysłowic, porasta młody scenowy las, poprzetykany jużniejszymi piaskami brzoźowych zagajników, niewielkimi pasami dróg, ścieżek i przecieków.

Fachowiec geobiznawca wziąłby do ręki garść ziemi i mruknął: „Zalesione nieużytki”. Dla energetyki ziemia ta nie jest nieużytkiem: w pobliskich kopalniach jest niskie galunowe węgiel i najbardziej rentowne paliwo dla siłowni. Nieurodajna dla rolnika ziemia okazała się urodzajną dla kiełkującego, socjalistycznego przemysłu.

Nie było to jednak proste. W 1948 roku przyjechały tutaj pierwsze brygady „SP”. Rozpoczęła się walka o siłownię.

Wykarczowano w lesie obszerne pola, rozpoczęto osuszanie i nivelowanie falistej gruntu. Wyrosły zielone namoty, las zapiełnit gwar młodych głosów, jęk elektrycznych pól, huk walcących wagoników, którymi wywożono wykopaną pod rowy melioracyjne ziemię. Ślady tej walki odczytać można jeszcze dzisiaj, patrząc na wąskie pasy poroju odcinające ogrodzenie terenu budowy. W ciągu trzech lat trwało uparte zmaganie z wodą, lasem i falistością terenu. Wielu ludzi, którzy przypatrywali się temu, wzruszało głowami ramionami, mrucząc pogardliwie: „Też mi wikała budowa”.

Pierwszy etap budowy przewidywał ukończenie głównego budynku siłowni o łącznej kubaturze 230 tys. m sześciu, estakady węglowej o pojemności kilku tysięcy ton, kruszarki oczyszczalni, bunkrowni, wąg mlynów węglowych, chłodni, pompowni... Należało więc zmontować 1.320 ton konstrukcji stalowych, wykonać 302 tys. m sześciu, wykopać ziemnych, założyć 39 kilometrów rur grubych i 159 km. rur kotłowych. 68 kilometrów kabli siłowych. 118 kilometrów kabli sterujących. 48 tys. m sześciu, betonu. Ten pierwszy etap — okres budowy i montażu — trwał dwa lata. Był to zarazem okres narki dla całej załogi: nikt z budowniczych nie wszedł przedtem nagdy takiego obiektu.

Przy budowie bunkrów pod estakadę węglową zdarzył się taki wypadek: brygady w szybkim tempie wykonywały wykop. Nagle spod ziemi wytrysnęła woda. Było jej coraz więcej, zagrażała zniszczeniem rezultatów długiej pracy. Wszyscy stanęli do akcji ratunkowej. Bez wykupów. Los wykupu był przesądzony. Dopiero minister Przybyłowski z brygadzistką dziewcząt, Genią Bosak, wpadli na pomysł: wykopali poniżej miejsca pracy nieckę, założyli pompy i w ten sposób osuszyli teren. Wystarczyło jeszcze wtedy doświadczenie i pomysły polskich robotników, ale gdy rozpoczął się w maju 1951 roku montaż przesyłanych z ZSRR urządzeń...

„Inżynier Niekrasow jest pracownikiem Zakładów „Elektrosiła” im. Kirowa w Leningradzie. Pracą przy budowie fundamentów pod turboszpółt kierował mistrz turbinowy Wiktor Jamroz. Pierwsze swe kroki, po przyjeździe jako specjalista w tym zakresie skierował Niekrasow na jego odcinek. Zobaczył, że wznosi się fundamenty przystosowane do turboszpółt malej mocy.

Innym razem rozpoczęły się próby niektórych części turboszpółt w ruchu. Okazało się — regulator pracuje źle. Niekrasow („pierwsza rzecz, nie denerwować się”), a za nim cała załoga, szukali przez 48 godzin błęd. Znaleźli. Ludzie z trudem utrzymywali się na nogach, a Niekrasow? Niekrasow, uśmiechając się, przeanalizował krótko, na gorąco przychylny zły pracy regulatora.

Radziecy fachowcy nie kazali wierzyć sobie na słowo — zdobyli autorytet, żyli się z załogą w co-

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Rozdzielnia? — Zwracamy się do przewodnika.

— Stanowisko palacza kotłów pada spokojna odpowiedź, zupełnie jakby ojciec na pytanie dziecka „co to?” — wskazywał palcem mówiąc „auto, synku”.

To jest właśnie „humanistyczny sens budownictwa socjalistycznego. Palacz Jan Łapaj uśmiecha się triumfalnie uradowany z wrażenia. W jego uśmiechu mieści się chyba cała radość i duma budowniczych jaworznickiej siłowni, radość i duma z odniesionego zwycięstwa, które nie było przecież łatwe. Miało: „nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Było poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Znakomity jest widok z dachu siłowni Jaworzna II. Nie można stać zobaczyć jedynie wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

— Wiele lat temu, gdy nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w budowie nowoczesnych, olbrzymich wytwórni energii, przytrafił mi się podobny wypadek. Nie przewidzieliśmy odpowiednich fundamentów. Wszystko było gotowe jak należy, uroczystość, otwarcie, pompa. Turbiny ruszyły na pełne obroty i... fundamenty popękały, jakby ktoś nożem przeciął masło. Trzeba było całą robotę rozpocząć od nowa.

Rozeszła się po śluchających: — Czy mamy teraz powtarzać to samo?

— W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Rozdzielnia? — Zwracamy się do przewodnika.

— Stanowisko palacza kotłów pada spokojna odpowiedź, zupełnie jakby ojciec na pytanie dziecka „co to?” — wskazywał palcem mówiąc „auto, synku”.

To jest właśnie „humanistyczny sens budownictwa socjalistycznego. Palacz Jan Łapaj uśmiecha się triumfalnie uradowany z wrażenia. W jego uśmiechu mieści się chyba cała radość i duma budowniczych jaworznickiej siłowni, radość i duma z odniesionego zwycięstwa, które nie było przecież łatwe. Miało: „nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Było poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Znakomity jest widok z dachu siłowni Jaworzna II. Nie można stać zobaczyć jedynie wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

— Wiele lat temu, gdy nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w budowie nowoczesnych, olbrzymich wytwórni energii, przytrafił mi się podobny wypadek. Nie przewidzieliśmy odpowiednich fundamentów. Wszystko było gotowe jak należy, uroczystość, otwarcie, pompa. Turbiny ruszyły na pełne obroty i... fundamenty popękały, jakby ktoś nożem przeciął masło. Trzeba było całą robotę rozpocząć od nowa.

Rozeszła się po śluchających: — Czy mamy teraz powtarzać to samo?

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Rozdzielnia? — Zwracamy się do przewodnika.

— Stanowisko palacza kotłów pada spokojna odpowiedź, zupełnie jakby ojciec na pytanie dziecka „co to?” — wskazywał palcem mówiąc „auto, synku”.

To jest właśnie „humanistyczny sens budownictwa socjalistycznego. Palacz Jan Łapaj uśmiecha się triumfalnie uradowany z wrażenia. W jego uśmiechu mieści się chyba cała radość i duma budowniczych jaworznickiej siłowni, radość i duma z odniesionego zwycięstwa, które nie było przecież łatwe. Miało: „nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Było poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Znakomity jest widok z dachu siłowni Jaworzna II. Nie można stać zobaczyć jedynie wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

— Wiele lat temu, gdy nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w budowie nowoczesnych, olbrzymich wytwórni energii, przytrafił mi się podobny wypadek. Nie przewidzieliśmy odpowiednich fundamentów. Wszystko było gotowe jak należy, uroczystość, otwarcie, pompa. Turbiny ruszyły na pełne obroty i... fundamenty popękały, jakby ktoś nożem przeciął masło. Trzeba było całą robotę rozpocząć od nowa.

Rozeszła się po śluchających: — Czy mamy teraz powtarzać to samo?

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Rozdzielnia? — Zwracamy się do przewodnika.

— Stanowisko palacza kotłów pada spokojna odpowiedź, zupełnie jakby ojciec na pytanie dziecka „co to?” — wskazywał palcem mówiąc „auto, synku”.

To jest właśnie „humanistyczny sens budownictwa socjalistycznego. Palacz Jan Łapaj uśmiecha się triumfalnie uradowany z wrażenia. W jego uśmiechu mieści się chyba cała radość i duma budowniczych jaworznickiej siłowni, radość i duma z odniesionego zwycięstwa, które nie było przecież łatwe. Miało: „nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Było poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Znakomity jest widok z dachu siłowni Jaworzna II. Nie można stać zobaczyć jedynie wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

— Wiele lat temu, gdy nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w budowie nowoczesnych, olbrzymich wytwórni energii, przytrafił mi się podobny wypadek. Nie przewidzieliśmy odpowiednich fundamentów. Wszystko było gotowe jak należy, uroczystość, otwarcie, pompa. Turbiny ruszyły na pełne obroty i... fundamenty popękały, jakby ktoś nożem przeciął masło. Trzeba było całą robotę rozpocząć od nowa.

Rozeszła się po śluchających: — Czy mamy teraz powtarzać to samo?

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.

— Rozdzielnia? — Zwracamy się do przewodnika.

— Stanowisko palacza kotłów pada spokojna odpowiedź, zupełnie jakby ojciec na pytanie dziecka „co to?” — wskazywał palcem mówiąc „auto, synku”.

To jest właśnie „humanistyczny sens budownictwa socjalistycznego. Palacz Jan Łapaj uśmiecha się triumfalnie uradowany z wrażenia. W jego uśmiechu mieści się chyba cała radość i duma budowniczych jaworznickiej siłowni, radość i duma z odniesionego zwycięstwa, które nie było przecież łatwe. Miało: „nogi starte do krwi, pełza przez błoto i śnieg, wchodzi do rowów. Było poranione, zmęczone, przemartwiczone”.

Znakomity jest widok z dachu siłowni Jaworzna II. Nie można stać zobaczyć jedynie wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

— Wiele lat temu, gdy nie mieliśmy jeszcze doświadczenia w budowie nowoczesnych, olbrzymich wytwórni energii, przytrafił mi się podobny wypadek. Nie przewidzieliśmy odpowiednich fundamentów. Wszystko było gotowe jak należy, uroczystość, otwarcie, pompa. Turbiny ruszyły na pełne obroty i... fundamenty popękały, jakby ktoś nożem przeciął masło. Trzeba było całą robotę rozpocząć od nowa.

Rozeszła się po śluchających: — Czy mamy teraz powtarzać to samo?

— Smotritie rebata. Wyciągnął z kieszeni dwudziestozłotówkę, ujął w dwa palce, jakby miał zamiar zakręcić baka i postawił na obudowie łojyska. Mimo tego, że wirnik turbozespółu waży kilkunastu ton, poruszał się z szybkością kilku tysięcy obrotów na minutę, moneta stała spokojnie.

Był to szczyt umiejętności montażu. Niekrasow ożywił się, ciesząc się jak dziecko:

— Smotritie! — krzyczał i śmiał się szeroko, dumny ze wspólnego sukcesu.

W tych dniach radość obejmowała, wspólnie serca radzieckich i polskich budowniczych Jaworzna.

„Wspaniały jest widok z dachu Jaworznickiej siłowni. Ale teren budowy nie ogranicza się jedynie do tej obszernej polany. Sięga wiele kilometrów wszędy, obejmuje działy pomocnicze: pompownię, filtry, zbiorniki wodne, transport węgla z pobliskich kopalni...”

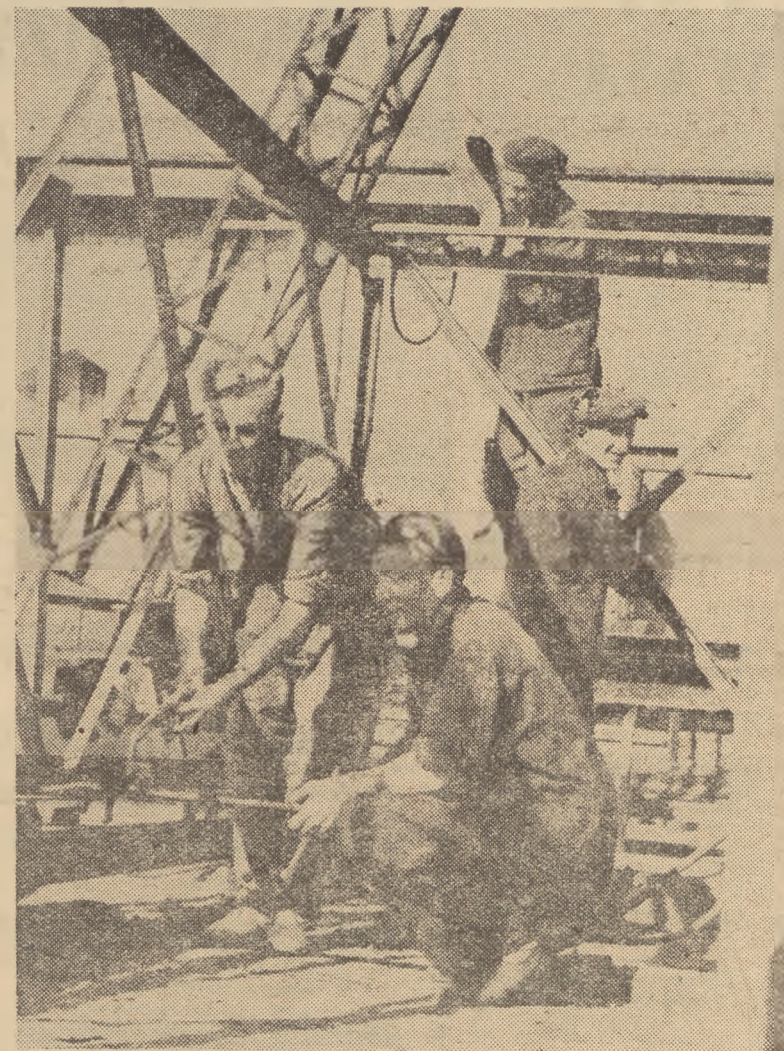
Wzrastając wzrokiem tę szeroka perspektywę, umysłujemy sobie ogrom jednej z największych inwestycji Sześciolatki. Z dachu nie można zobaczyć tylko jednego: wciąż bijącego serca budowy — ludzi.

Schodzimy kręglami schodami w dół, tuż przy ogromnym korpusie kotła. Chłodno tutaj i gdyby nie drgające zegary, można by przypuszczać, że siłownia jeszcze nie ruszyła. Zmęczeni długą drogą odpoczywamy oto w chłodzie... stojąc obok rozgrzanego do temperatury 500°C kotła! Ale od rozrzanego wnetrza oddziela nas gruba warstwa izolacji. Lekki wietrzyk i rozległy widok pobudzają do refleksji. Przewodnik uśmiecha się, obserwując nasze wzruszone twarze.

— Chodźcie, zejździemy do palacza.

Przed oczyma przesuwają się wspomnienia z lektury: oto młody chłopak Pawła Korczagin pracuje w malej elektrowni, zagubionej wśród rozległych, zacofanych terenów Rosji. Upał i ciężki fiński wietrzyk wyczerpują chłopca zupełnie... Może, gdyby jego koleje losu położyły się inaczej przyjechałby do Jaworzna II jako radziecki specjalista.

Nagle zza zakrętu schodów wyłania się długi pociąg. Na boczni ścianie zegara przełączniki i światła — mrugające, jakby poddriwowały sobie ze zmęczonych wędrówką ludzi.



„Zacharkiewicz jest uparty; zawsze pragnie być pierwszym. Jego brygada ma opinię najlepszej w całej bazie — wykonuje 300 procent nowej normy. Jego brygada pierwsza z całego zakładu stanęła na watach produkcyjnych dla uczczenia Święta Lipcowego i Festiwalu w Bukareszcie. Za nimi poszło 17 brygad młodzieżowych...”

paleniu stawów, z osłabionym sercem, piechotką nie da rady.

— Starajcie się.

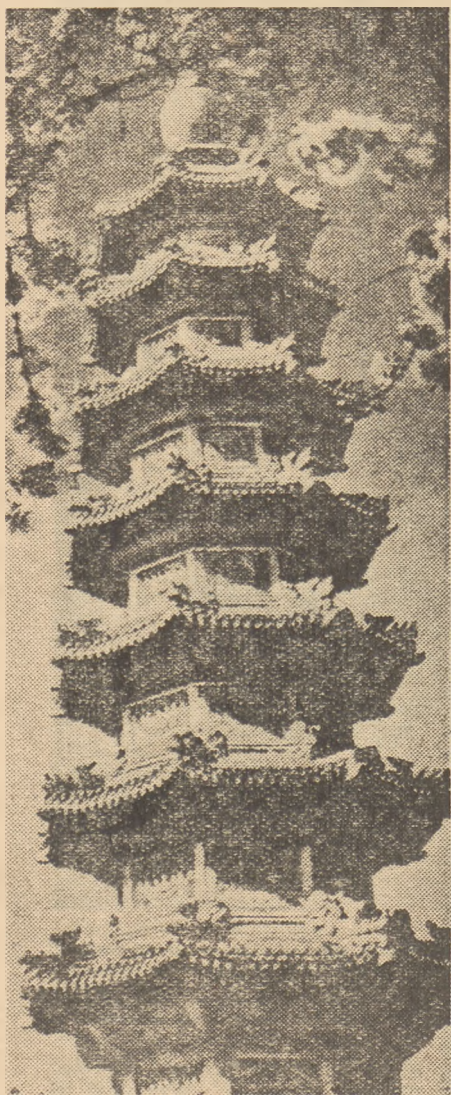
Pierwszy transport „IF”, które przyjadą z NRD, uwolni Hakenberga od jego zmartwienia: zakupi nową „Ifę”.

Hakenberg nie jest wyjątkiem w siłowni. Takich brygad jak jego — jest więcej. Dzięki ich wysiłkowi pierwszy etap budowy zakończono. Następne będą wykonane jeszcze lepiej. Dzisiaj „budowa przyjaźni” (tak określają siłownię jej twórcy) staje się „uniwersytetem” dla załóg podobnych budów w Polsce. Doświadczanie przekazane przez radzieckich przyjaciół pomaga nam dalej. Do Żerania wyjechały dwie brygady — Franka Switły i Golebiowskiego, do Nowej Huty — mistrz montażu Emanuel Sela, brygady: Syski, A. Mordasiewicza, E. Nowaka, P. Macioszka i Wyplora oraz wysoko wykwalifikowani spawacze: Tarka, Oczkowski, Miśkiewicz, Kula.

LIST OTWARTY DO AKTYWISTÓW ZARZĄDU ZAKŁADOWEGO ZMP PRZY SIŁOWNI JAWORZNA — II

Siedzieliśmy na ławce, w pięknej alei Dzierżyńskiego, która prowadzi od głównej bramy zakładu — na zewnątrz. Jest to po prostu betonowa ściana z kwiatnikami, ławkami i portretami wybitnych przodowników. Zbliżało się późno. Wówczas z

„MAZOWSZE“ POZDRAWIA UCZESTNIKÓW FESTIWALU



Drodzy Towarzysze, delegaci młodzieży całego świata!

Po przeszło trzymiesięcznym pobycie poza granicami kraju wróciliśmy wczoraj do ojczyzny. Powitała nas nowa dzielnica odbudowanej Warszawy — śliczne, jak z bajki wycarowane. Stare Miasto — pomnik narodowej kultury polskiej i tradycji rewolucyjnych, nowe bloki mieszkalne na Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, Muranowie i Ochocie; powitały nas, pracujące dla pokoju, uruchomione w różnych częściach kraju, nowe fabryki, zakłady, wielkie budowle, spółdzielnie produkcyjne, nowo-wzniesione szkoły, które klasa robotnicza Polski oddała przed terminem, by jak zawsze godnie uczcić Święto Odrodzenia. W pomnażaniu bogactwa i sił naszego kraju nie mały udział ma młodzież polska, która przygotowując się do Festiwalu Pokoju i Przyjaźni w Bukareszcie podjęła i zrealizowała wiele ważnych dla gospodarki narodowej zobowiązań.

Przebywając w Chińskiej Republice Ludowej i widząc jak młodzież chińska przygotowuje się do Festiwalu Pokoju i Przyjaźni, my również postanowiliśmy uczcić czynem Nasze Święto. Dodatkowy koncert, zapoznanie chińskich przyjaciół z polskimi tańcami i piosenkami — oto

nasze skromne zobowiązanie, które już wykonaliśmy.

Pobyt w Chinach Ludowych, w kraju wielkiego Mao Tse-tunga jeszcze bardziej pogłębił nasze uczucia przyjaźni, braterstwa i solidarności z młodzieżą wszystkich ras i wyznań.

Zmęczeni kilkumiesięczną bytnością poza granicami kraju nie możemy uczestniczyć w radosnych, uroczystych korowodach i zabawach, nie możemy uczestniczyć w pracach i obradach, ale sercem jesteśmy z Wami i przyrzekamy pracować w kraju tak samo dobrze, tak samo wytrwale jak Wy wszyscy zebrani w Bukareszcie na Festiwalu Pokoju i Przyjaźni. Przyrzekamy walczyć wraz z całą młodzieżą polską o pokój.

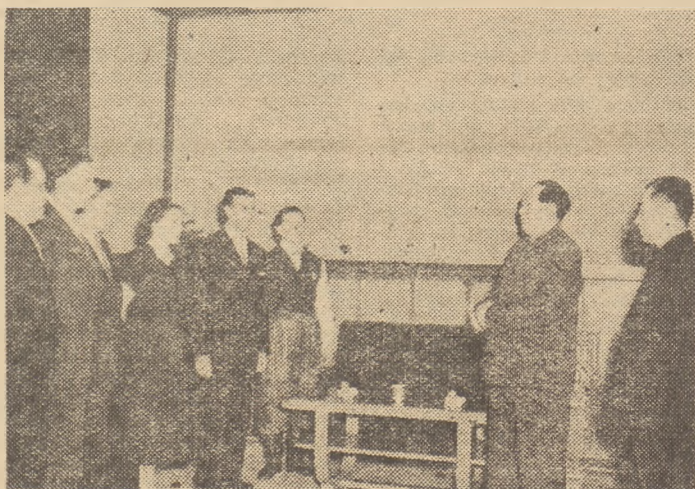
Zyczymy Wam owocnych obrad i radosnej zabawy.

Korzystając z tego, że na Festiwalu znajdują się delegaci bohaterskiego kraju, kraju — zwycięzcy — Korei, ślemy Im nasze najgorętsze pozdrowienia i ucałowania z okazji podpisania rozejmu, który jest wielkim zwycięstwem całego obozu pokoju.

Członkowie Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze“, uczestnicy Festiwalu Berlińskiego w roku 1951

W czasie swego pobytu w Chińskiej Republice Ludowej Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze“ zwiedził liczne muzea, domy kultury i świątynie.

W Pekinie na wysokiej górze Jui-Clu-ań Zespół oglądał kamienną pagodę, zbudowaną w roku 1736 w czasie panowania cesarza Cien-luna.



Delegację „Mazowsza“ przyjął Wódz Narodu Chińskiego Mao Tse-tung.



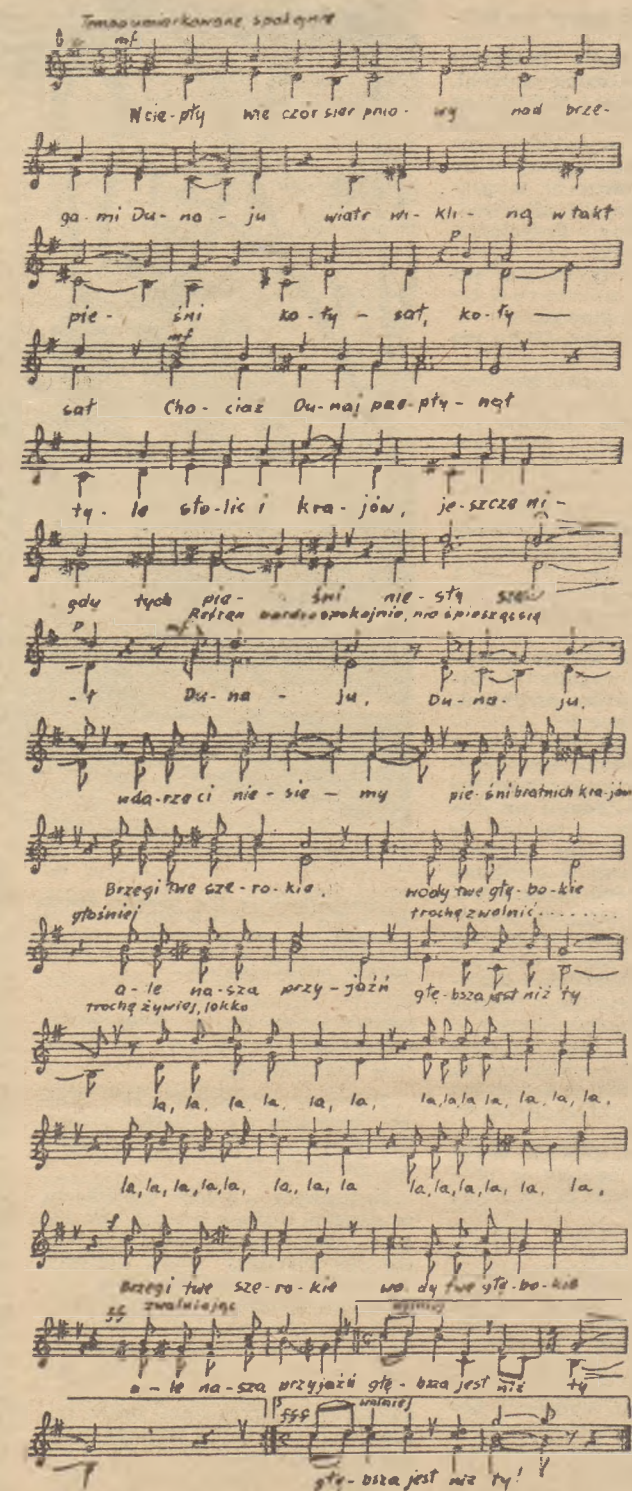
Wzajemnie za nauczanie polskich tańców młodzi tancerze chińscy nauczyli członków zespołu „Mazowsze“ swoich tańców ludowych.

Na zdjęciu chińska tancerka pokazuje tancerce „Mazowsza“ „Taniec Czerwonego Jedwabiu“.

RZKA PRZYJAZNI

Słowa: M. LEBKOWSKI.

Muzyka: A. GRADSTEIN.



W ciepły wieczór sierpniowy nad brzegami Dunaju wiatr wiklina w takt pieśni kołysał. Chociaż Dunaj przepłynął tyle stolic i krajów, jeszcze nigdy tych pieśni nie słyszał.

Dunaju, Dunaju
w darze ci niesiemy
pieśni bratnich krajów.
Brzegi twe szerokie,
wody twe głębokie,
ale nasza przyjaźń
głębsza jest niż ty.

Dźwięczą słowa przyjazne,
płyną pieśni z daleka,
srebrny księżyc się kładzie na wodzie.
Szumi Dunaj i słucha
o nie znanych mu rzekach,
o Weltawie, o Wiśle, o Woldze.

Dunaju, Dunaju itd.

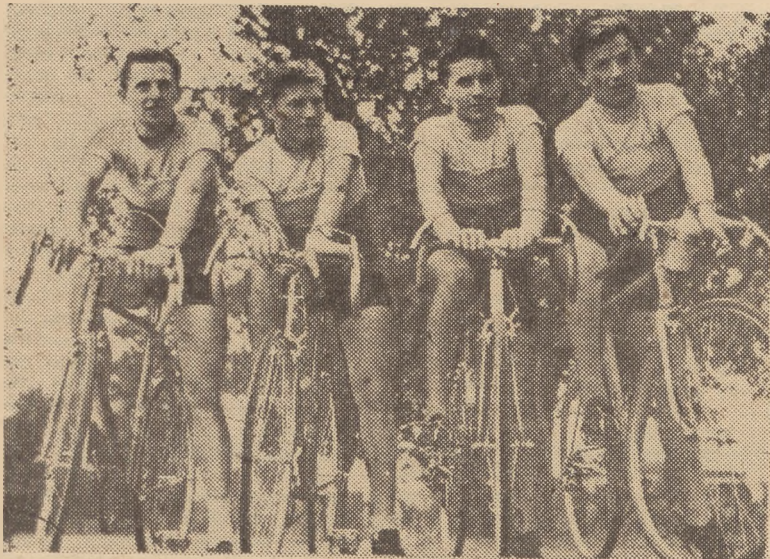
Choć te rzeki dalekie
Dunaj znał tylko z piosnek
śpiewających o walce i trudzie,
lecz pokochał je wszystkie
w owe święto radosne,
które rzeki przybliży i ludzi.

Dunaju, Dunaju itd.

W pamiętniku Ireny Kozłowskiej wpisał się zastępca generała U Szu-lin oraz młody tancerz Dżan, którego nasze dziewczęta i chłopcy „przechrzcili“ na Jana i w dniu 24 czerwca składali mu serdeczne życzenia.



Studenci Chińskiego Instytutu Teatralnego, wypożyczywszy stroje „Mazowsza“, dali koncert tańca i pieśni polskiej dla... członków „Mazowsza“.



Czwórka naszych kolarskich asów na jednym z ostatnich treningów przed wyjazdem na bukareszteńskie igrzyska: Wilczewski, Królać, Chwien-dacz i Lasak.
(Foto: CAF — Wdowiński)



Ostatnie przed wyjazdem spojrzenie na Warszawę z okien festiwalowego pociągu. Nasi sportowcy mają wesołe miny. Wierzą w swoje dobre wyniki. A serdeczny uśmiech to nieodłączny towarzysz szczęśliwej młodości.
(Foto: K. Barez — „Sztandar Młodych“)

Reprezentanci naszych barw

Wielkie Igrzyska Sportowe, które odbędą się w czasie IV Festiwalu w Bukareszcie skupią uwagę wszystkich miłujących pokój sportowców na całym świecie. Swoją start w Igrzyskach zgłosili tacy wybitni mistrzowie bieżni, stadionu i ringu, jak: mistrz olimpijski w jedynkach wioślarskich Tiukalów (ZSRR), trzykrotny mistrz olimpijski, znakomity biegacz czechosłowacki Zatopek, doskonały lekkoatleta Jamali, rekordzista świata Mc Kenley i Rhoden, wicemistrz Europy w bok-sie, pięściarz Niemiec zachodnich — Resch i wielu innych.

W PONAD stuosobowej ekipie sportowców polskich znajdują się najlepsi nasi lekkoatleci, pływacy, pięściarze, kolarze, zapaśnicy i ciężarowcy, wioślarze i kajakarze oraz siatkarze.

Wśród wioślarzy będzie również dwukrotny akademicki mistrz świata w jedynkach, zdobywca brązowego medalu olimpijskiego, Zasłużony Mistrz Sportu — Teodor Kocerka. Zna ją go dobrze miłośnicy sportu w wielu krajach nie tylko jako wspaniałego wioślarza, ale również jako aktywnego bojownika o pokój. Jest on z ramienia Polski członkiem Komitetu Przygotowawczego Światowego Festiwalu Młodzi i Studentów w Bukareszcie.

Obok Kocerki wioślarstwo nasze reprezentować będą również młodzi krakowianie, stanowiący obsadę naszej dwójki ze sternikiem — Lorenc, Thomas i Michalski. Ta trójka przyjaciół odniosła swój największy życiowy sukces na berlińskim Złocie Młodych Bojowników o Pokój w 1951 roku, kiedy to na

torze regatowym w Grünau zdobyła dla barw polskich tytuł Akademickich Mistrzów Świata i złote medale. Lorenc, Thomas i Michalski startować będą w Bukareszcie w obsadzie czwórki ze sternikiem.

Boks polski reprezentować będzie pełna dziesiątka, składająca się z młodych naszych zawodników. Najwybitniejsi wśród nich, to mistrz Europy Leszek Drogosz; znany pięściarz CWKS, wicemistrz Europy — Tadeusz Grzelak i mistrz Europy z roku 1949 — Janusz Kasperczak. Startujący obok nich młodzi nasi pięściarze w większości po raz pierwszy zmierzają się w Bukareszcie z czołowymi zawodnikami zagranicznymi. Ambicją ich będzie pokazanie, że obok naszych najwybitniejszych mistrzów pięści, mających za sobą sukcesy na ringach mistrzostw Europy i Olimpiad, istnieje w Polsce wielu innych utalentowanych, dobrze wyszkolonych pięściarzy.

Można bez przesady powiedzieć, że nasze pływackie i basenowe były w ostatnich latach widowiskiem najbardziej zaciętych zmagani. Padła na nich taka ilość rekordów, że żaden mistrz nie mógł ani na chwilę spocząć na laurach, jeśli chciał utrzymać się na przodującym miejscu. Szczególnie młodzi, nieznan dotąd zawodnicy stanowili dla „starych“ mistrzów silną konkurencję. Dlatego w naszej ekipie pływackiej obok Zasłużonego Mistrza Sportu, ale młodego wiekiem Godfryda Grem-

lowskiego, znalazła się 14-letnia zawodniczka poznańskiej „Stali“ Kłemińska. Obok nich startować będą w Bukareszcie Tokaczewski i Mroczkowski, których rywalizacja spowodowała, że pierwszy raz w historii polskiego pływactwa uzyskano na dystansie 100 m stylem dowolnym czas poniżej jednej minuty. Ponadto w skład grupy pływackiej wchodzi mistrzyni i rekordzistka Polski Milnikiel i Mrozówna, które reprezentowały nasz kraj na Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach. Start naszych pływaków w Bukareszcie pozwoli im jeszcze lepiej opanować pływackie umiejętności i na pewno przyniesie nam sporo dalszych rekordów, uzyskanych w silnej konkurencji.

Jedną z najmniejszych grup naszej ekipy są lekkoatleci. Obok znanych sprinterów, średnio i długodystansowców jak Kiszka, Potrzebowski i Graj, reprezentować nas będzie również młody biegacz krakowski OWKS — Chromik, który z początkiem lipca br. uzyskał na dystansie 1500 m doskonały czas 3,50,4, ustanawiając nim nowy rekord Polski. Wśród skoczków najsilniejszą naszą pozycją będzie zapewne Weinberg, rekordzista Polski, który w 1950 roku w Bukareszcie zdobył w trójskoku międzynarodowe mistrzostwo Rumunii. W konkurencjach kobiecych startować będą m. in. znane nasze lekkoatletki, Bocianówna — rekordzistka Polski w biegu na 80 m przez płotki oraz b. rekordzistka i mi-

strzyni Polski w rzucie oszczepem — Ciachówna.

W siatkówce kobiet reprezentuje Polskę zespół, który już dwukrotnie zdobył wicemistrzostwo świata. Będzie on z pewnością groźnym przeciwnikiem dla każdej drużyny. Spośród zawodników innych dyscyplin wymienić trzeba znakomitego kolarza, jednego z bohaterów tegorocznego Wyścigu Pokoju Praga — Berlin — Warszawa — Stanisława Królaka, odznaczonego Złotym Krzyżem Zasługi; młodego ciężarowca, rekordzistę Polski — Dziedzica i ambitnego kajakarza — Polwarcznego.

Sportowcy polscy pojechali na bukareszteńskie spotkanie nie tylko po to, aby uzyskać jak najlepsze wyniki sportowe, ale i dlatego, aby jeszcze silniej umocnić więzy przyjaźni i braterstwa między sportowcami innych narodów. Różnych wyznań i przekonań politycznych. Jako obywatele naszego wolnego, ludowego państwa, chcą oni podzielić się swoimi osiągnięciami ze sportowcami innych narodów, aby krzepić i umacniać się na całym świecie wielki front młodzieży walczącej o najwyższe dobro człowieka — o pokój i przyjaźń między narodami. I kiedy nad bukareszteńskim stadionem, zbudowanym rękami naszych rumuńskich przyjaciół, obok flagi ŚFMD, wzniosą się na znak pokojowych zwycięstw flagi innych narodów, będzie to symbol stale krzepnącego braterstwa.

(ZWR)

Na naszych stadionach w czasie Festiwalu

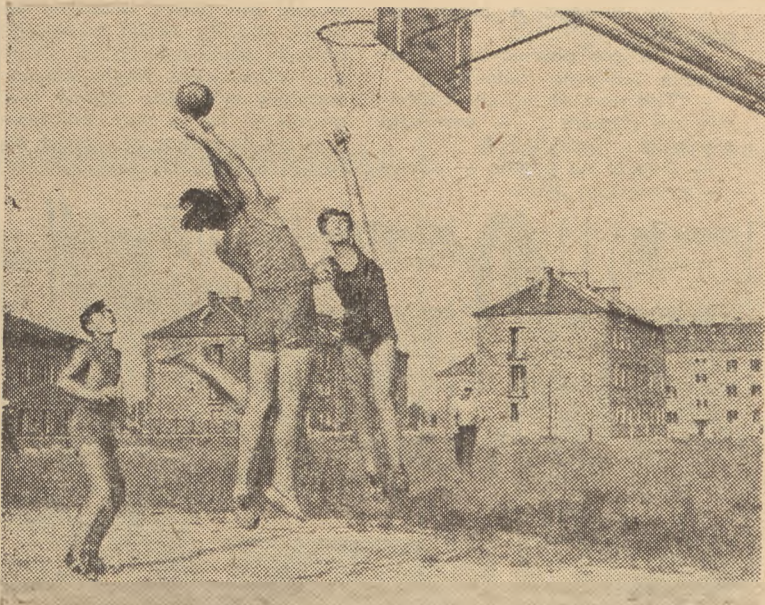
Podczas kiedy najlepsi nasi zawodnicy bronią naszych narodowych barw w czasie igrzysk sportowych w Bukareszcie, zawodnicy wszystkich naszych zrzeszeń sportowych walczą na boiskach i stadionach o uzyskanie we współzawodnictwie międzyzrzeszeniowym nagród, które ufundowali Prezes Rady Ministrów towarzysz Bolesław Bierut, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski i Zarząd Główny Związku Młodzi i Studentów.

W dniu 12 sierpnia rozpocznie się jedna z największych tegorocznych imprez sportowych — Spartakiada Wojska Polskiego. Na stadionach Wrocławia zmierzają swoje siły najlepsi zawodnicy naszej ludowej armii. Spartakiada trwać będzie do 16 sierpnia.

W dniach 4-9 sierpnia w nowej hali „Spólni“ w Białymstoku odbywać się będzie niezwykle ciekawa impreza: pięściarskie mistrzostwa Polski juniorów. Na białostockim ringu spotkają się wyłonieni w mistrzostwach wojewódzkich najmłodszy nasi pięściarze. Walki prowadzone będą systemem eliminacyjnym w jedenastu wagach od papierowej do ciężkiej. Ilość zgłoszonych dotąd przez poszczególne województwa zawodników osiągnęła rekordową w stosunku do dotychczasowych mistrzostw juniorów liczbę 155 zawodników. Zostanie ona jeszcze prawdopodobnie przekroczona ponieważ dwa województwa: olsztyńskie i rzeszowskie swoich zawodników jeszcze nie zgłosiły. Pełne jedenastki wysyłają województwa poznańskie i krakowskie. Najmniejszą ilość, sześciu zawodników, zgłosiło województwo koszalińskie. W mistrzostwach weźną udział zawodnicy urodzeni nie wcześniej jak w roku 1935. Zawodnicy, którzy przybędą do Białogostu będą mieli zapewnioną możliwość treningu i opiekę trenerów, instruktorów i lekarzy. Walki w myśl przepisów rozstrzygać się będą w czasie trzech rund trwających po dwie minuty. Mistrzostwa juniorów wykażą, że dobrych pięściarzy mamy nie tylko w naszej reprezentacyjnej dziesiątce, ale że i wśród młodzieży sportowej rośnie wielu utalentowanych zawodników, przyszłych mistrzów pięści.

Również w dniach trwania Festiwalu rozpoczyna się zgrupowanie juniorów p.karskich, którzy walczyć będą o tytuł mistrza Polski. Mistrzostwa trwać będą od 10 do 23 sierpnia w Świdnicy na Dolnym Śląsku. Weźmie w nich udział osiem najlepszych drużyn juniorów wyłonionych w eliminacjach centralnych.

Młodzi sportowcy polscy licznym udziałem w zawodach sportowych, zdobywaniem coraz lepszych wyników na boiskach, bieżniach i pływalniach dają wyraz swojemu czynnemu uczestnictwu w Festiwalu, który trwa przecież nie tylko w Bukareszcie, ale i w naszym kraju i na całym świecie — wszędzie tam gdzie toczy się walka o szczęśliwą młodość, o pokój.
(awr)



SPORTOWY CZYN FESTIWALOWY

Można w różny sposób uczcić wielkie spotkanie pokoju i przyjaźni. Można uczynić to tak, jak uczynili warszawscy zetempowcy turyści (przeczytaj artykuł obok). Można również tak, jak uczynili to nasi przyjaciele z miasta młodzieży — Nowej Buty, członkowie SKS „Zryw“ przy Szkole Metalowej. Wybudowali własnymi siłami właśnie to boisko, na którym w tej chwili, jak widać na zdjęciu, toczy się zajadła walka o piłkę. Ważne jest to, aby w naszym kraju nie było ani jednego kółka sportowego, które by nie uczyniło czynem i Festiwal Młodzi i Studentów. A więc? Czy Twoje kółko wykonano już swój czyn? Jeśli nie to szybko zabierajcie się do pracy. Czasu już niewiele.
(Foto: CAF — Wdowiński).

FLAGI ŚFMD NAD SZCZYTAMI TATR

Wczesnym rankiem dnia 21 lipca, kiedy jeszcze gęsta mgła zalegała tatrzańskie hale i doliny, ze schroniska na Hali Gąsienicowej wyruszyła niecodzienna wyprawa. Ubrani w robocze kombinezony chłopcy i dziewczęta wyruszyli w góry dźwigając oprócz normalnego sprzętu turystycznego długie, ośmiometrowe drewniane maszty i białe płachty flag. Wkrótce rozdzielili się na kilka grup i rozpoczęli wspinaczkę. Pierwsza grupa poszła zlebem na Żółtą Przełęcz, druga zniknęła w mgle zalegającej zleb Kulczyckiego, trzecia podążała ku zboczom Świnicy, czwarta ku stromym ścianom Kościelca. W tym samym czasie od strony Hali Kondratowej podobna grupa piętła się ku szczytowi Giewontu.

Kiedy lipcowe słońce rozproszyło poranne mgły, chłopcy i dziewczęta dotarli już do szczytów, a kiedy stanęło u zębitu, nad niebieskim turniami Świnicy, Kościelca, Żółtej Turni, Rysów, Koziego Wierchu i Giewontu lekki wiatr zaczął łopotać białymi flagami, na których widniał symbol braterstwa i przyjaźni młodzieży całego świata, znak Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Takim to bowiem turystycznym czynem uczcili zetempowcy Warszawy IV Festiwal Pokoju i Przyjaźni w Bukareszcie. W wyprawie wzięli udział pracownicy warszawskich zakładów pracy, aktywiści Związku Młodzi i Studentów. Znajdowali się wśród nich znani młodzieży warszawskiej przodownicy pracy tacy jak: towarzysz Krzewski, elektryk z PZO, brygadzieta przodującej brygady młodzieżowej wyrabiający 342 procent normy, jak towarzysz Korecki, pracownik Domu Słowa Polskiego, posiadacz srebrnej odznaki przodownika pracy, jak 16-letnia towarzyszyca Plichta, monterka i przodownica pracy Zakładów Wytw. Lamp Elektr. im. Róży Luksemburg i wielu innych. Do tego pięknego czynu zetempowców warszawskich dołączyli się najlepsi nasi przewodnicy tatrzańscy, którzy poprowadzili do szczytów poszczególne grupy.

Sportowy czyn festiwalowy warszawskich zetempowców jest przykładem godnym naśladowania dla młodzieży całego naszego kraju.

M. P.



PETRU DUMITRIU

Śladami Pawki

Kanał Dunaj — Morze Czarne to największa budowa w Rumuńskiej Republice Ludowej. Zamieni ona pustynną Dobrudżę w kraje kwitnących sadów i winnic, w jedną z najurodzajniejszych prowincji Rumunii. To wspaniałe zadanie, postawione przez partię i rząd, porwało cały naród.

Młody, utalentowany pisarz rumuński Petru Dumitriu stworzył ciekawą powieść o ludziach tej bu-

dowy, pt. „Droga bez kurzu”. Książka w ubiegłym roku została wyróżniona w Rumunii Nagrodą Państwową I stopnia, a obecnie ukazała się w Polsce nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w tłumaczeniu Rajmunda Floransa.

Poniżej drukujemy fragment rozdziału „Znowu w kamieniołomach” z II tomu powieści.

TEGO wieczoru w baraku młodzieżowym Banika rzucił się na łóżko i wziął do ręki książkę, którą już zresztą raz czytał. Otworzył ją w miejscu, gdzie poprzedniego dnia przerwał czytanie. „Już cały rok uganiał się po kraju rodzinnym Paweł Korczagin: to na łacznice, to na przodku armatnim, to znów na siwym koniu z odrąbanym uchem. Zmęczał, okrzyki. Rósł wśród cierpienia i trudów”. Wiersze i litery migły Banice przed oczyma. Przewrócił jedną stronę, drugą... „Kon Pawła stał na dobie, przychając z przestachy, jednym skokiem przeniósł jeźdźca przez poległych wprost ku ludziom stojącym przy karabinie maszynowym i szabla, zakreśliwszy iskrzący się łuk, wpiła się w kwadrat czapki...”).

Banika zamknął książkę, trzymając wskazujący palec między kartkami. Rozglądał się wokół. Trzydzieści kilka lat temu młodzież rosyjska, ukraińska, syberyjska walczyła za rewolucję z karabinem w ręku... A co robił młodzi z tego baraku, co robił on, Banika? Gdzież były szable kawalerzystów Budiennego? Czytanie tych stron sprawiło, że serce jego biło żywiej, jakby on sam znajdował się na polu bitwy pod Berdyczewem. Ale niestety, otaczały go drewniane ściany baraku, obwieszane różnymi ubraniami i kombinizjonami; na łóżkach spało lub siedziało trzydziestu młodych chłopców w wieku od piętnastu do dwudziestu lat. Kilku z nich grało w szachy; inni obczyli ich, przyglądając się w napięciu ruchom białych i czarnych figur. Jakiś młodzieniec oparł nogę na krawędzi łóżka i czyścił buty. Nagle ode drzwi rozległ się czyjś głos:

— Ej! Niech cię diabeł! Czyścisz buty na moim łóżku? Zwiwaj! Patrzcie go, pucuje się na moim łóżku!

I zbliżając się, młodzieniec zawołał z oburzeniem:

— Patrz, co zrobił z mego łóżka!

Tamten przeproszał i strzepywał prześcioradło:

— Co wielkiego... O, już nie znać...

Ale właściciel łóżka spoglądał na pościel z troską i niesłabnącym gniewem:

— A jakże, nie znać!

Sprzeczka ustała, gdyż pierwszy wyszedł w swych wyczy-

szczonych, błyszczących butach. Z pewnością udawał się w odwiedzin do swojej miłej z Ovidiu. Tymczasem jakiś wysoki, silnie zbudowany osiemnastoletni chłopak zaczął porządkować drobny i szczupły kolega, który zapomniał o całym świecie, pograżony w czytaniu. Wyciągnięty na brzocho, oparty na łokciach, z podbródkiem w dłoniach czytał grubą tom pożyteczny od Baniki. Tytuł książki brzmiał: „Młoda Gwardia” (**).

— Ej, tyś najmłodszy w tym kącie! Pościel mi łóżko!

Zaczepiony chłopak, Banika znalazł go — pracował w warsztacie mechanicznym — podniósł oczy i zapytał zdziwiony:

— Pościel łóżka?

— Nie — odparł tamten, śmiejąc się. — Tylko moje, boś jeszcze szczeniaki.

Chłopak uśmiechnął się i odpowiedział pogodnie:

— Czego się mnie czepiasz?

Na to odezwał się dwudziestoletni młodzieniec, leżący na łóżku z rękoma pod głową:

— Zostaw dzieciaka, bo ci sprawię lanie.

Tamten nie pogniewał się i, zamiast odpowiedzi, sam spytał:

— Masz grabie?

Zapytany wyjął rękę spod głowy, znalazł w kieszeni kombinizonu grzebień i podał kole-dze. Chłopak zaczął czesać gęste, kędzierzawe włosy, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie.

Banika przysłuchiwał się. Ci, którzy tak hałaśliwie rozmawiali, pochodzili z Bukaresztu; na którymś łóżku jeden z dwóch Moldawian z załogi Parvu szepce, by nie zbudzić śpiących, opowiadał o swych rodzinnych stronach. Kilku młodzieńców słuchało go z uwagą.

— Powiedz no, Banika, czy wierzysz, że zorganizujemy brygadę? — przemówił nie spodziewanie chłopiec leżący z rękoma pod głową.

— Tak — odparł Banika. — Nie damy się. Zorganizujemy.

Kilku chłopców odwróciło się ku niemu. Byli to ci, którzy obieci utworzyć młodzieżową brygadę.

— Ej, Banika! A Małteja co powiedział?

— Nie nie powiedział. Organizacja partyjna zadecyduje.

— Tak powiedział, ale właściwie nas popiera... — wnieśli się inni.

— Poprze na pewno — zawo-

łał chłopak o gęstej czuprynie.

— To morowy typ!

— Powiedz, Banika, czy będzie ta brygada?

— Będzie, bracie. Nie damy się...

Banika znów otworzył książkę: „Przed oczyma Pawła błysnął jak magnes zielony płomień, z hukiem trzasnął go w uszy, a głowę przypalił nieczym rozżarzonym żelazem. Straszliwie, niezrozumiale zawirowała ziemia i zaczęła się obracać, przekrzywając się na bok. Paweł jak słomka został wyrzucony z siodła. Przelatując przez leśną gniadosza ciężko runął na ziemię. I od razu zapadła noc”.

Nie mógł czytać. Znał dalszy ciąg. Wiedział, że Paweł oślepił, ale nie dał się pokonać ani bólowi, ani mrokom... A on, Banika i wszyscy tu obecni, którzy spali lub czuwali, powinni coś zrobić, iść naprzód... Dwaj bracia z Moldawii mogli nauczyć się obsługi wiertarki; chłopak z czupryną powinien zdobyć kwalifikacje, zostać dźwigowym, a nie pracować wiecznie w charakterze pomocnika... A on, Banika, nie spocznie, póki nie zorganizuje brygady młodzieżowej. Towarzysz Małteja poprze go, inaczej być nie może. Tudorica również dostał do ręki wiertarkę i wyrabia tylko o pięć ton mniej niż brat. Właśnie w tej chwili był tam, na skale, gdzie pracowała nocna zmiana. Tudorica wyszkołił się, może już poprowadzić załogę. A on, Banika, będzie musiał iść dalej, nauczyć się czegoś, zrozumieć więcej... Nie wiedział jeszcze dokładnie jakie przypadną mu obowiązki, lecz w tej chwili uczuł po raz pierwszy, że dopiero ruszył z miejsca i że jego dotychczasowe drobne bitwy były niczym, zaledwie początkiem.

Człowiek go paliło. Nie mógł spać. Wstał, wdział buty i wyszedł z baraku.

— Dokąd idziesz, Banika? — rzucił za nim jeden z chłopców.

— Nie mogę spać — odparł.

Czysty powiew od morza owionął mu twarz, ochłodził policzki. Banika ruszył ku ścianie białych skal, ozdobionych światłami reflektorów. Nagle zobaczył znajomą sylwetkę. Zaczął biec, potykając się o tory kolejowe. Dogonił tamtego: nie mylił się, to był Małteja.

— Towarzyszu Małteju! — wołał zdyszany.

Małteja odwrócił się i przystanął.

— Jeśli można was prosić, o-

powiedźcie mi coś o ojcu...

Małteja spojrzął na niego prze-

nikliwie. Chłopak był zmieszany, nie wiedział, jak ma wyrazić to co miał na myśli.

— Wasz ojciec, towarzyszu Banika, martwi się, bo nie wie, co się dzieje z wami i z bratem...

— Tudorica jest na górze — powiedział Banika, wskazując ruchem brody najwyższe szczyty skał, skąd dochodziły odgłosy pracujących wiertarek.

— Tak — odrzekł uśmiechając się Małteja. — Nie wiem jednak, czy spotkam towarzysza Iordana, a nawet jeśli go zobaczę, to czemu miałbym mówić mu o synach, skoro oni nie dają o sobie znaku życia?

Banika umilkł, zagryzając wargi. Potem bąknął:

— Jutro... napiszę do niego...

— Dobrze, napiszcie — rzekł Małteja i przygotował się do odejścia, lecz rozmyśliwszy się, wziął Banikę za ramię:

— A no, opowiedzcie mi jeszcze raz, jak to właściwie jest z tą brygadą młodzieżową?

Banika zaczął wyjaśniać po swojemu; lecz w jego opowiadaniu przeplatały się myśli zaczerpnięte z ulubionej książki, smutek, że nie przesłał ojcu wiadomości, i plany na przyszłość. Małteja mimo to przysłuchiwał się z uwagą i tłumaczył sobie każde słowo. Otaczała ich noc, na niebie jasno świeciły gwiazdy. Od czasu do czasu, gdy znad przepaści dochodziły sygnały, chowali się, obserwując płomienie i ohmury kurzu po wybuchach, które wywalały dziesiątki i setki ton kamieni.

Rozmawiając doszli do miejsca, gdzie czekał na załadunek wał wagonów, ciągniętych przez lokomotywę Huszara. Banika mówił wolniej, z coraz dłuższymi przerwami, wreszcie umilkł.

Brygada młodzieżowa zostanie zorganizowana w tych dniach — odezwał się Małteja. — Jutro lub pojutrze. A wy, towarzyszu Banika, musicie dążyć do zdobycia wyższych kwalifikacji.

— Tak, towarzyszu — odparł Banika. — O tym również myślałem. Ale jak?

Małteja wskazał na olbrzymie ramiona elektrycznych koparek, rysujące się na tle tajemniczo połyskujących fal Młecznego Jeziora.

— Spójrzcie no tam — rzekł Małteja. — Za pomocą tych maszyn będziemy kopać Kanał...

Pożegnał Banikę. Podczas gdy chłopak wracał do baraku, Małteja stojąc w miejscu, śledził go wzrokiem. Rozmyślał:

„Oto chłopiec, którego należy wychować...” Jego polityczne kalkulacje rozjaśniła łagodna radość: „Tacy są ludzie — roznysłał Małteja. — To są ludzie. Oni budują socjalizm”.

Huszar przywitał Małteja z pewnym zdziwieniem, zwłaszcza kiedy ten wkroczył się do ciasnej kabiny. Ale Małteja nie rzekł do Huszara ani słowa, póki tamten

manewrował pociągami, w pobliżu wielkich dźwigów, ładujących do wagonów kamienne bloki. Potem ruszyli w noc po błyszczących w niebieskim mroku szynach. Dostrzegli morze, niby przedłużenie nocnego nieba; tylko w jednym miejscu, gdzie gąsienica świateł drgała nad wielkim mołem w Midii, słaba linia wskazywała granicę między ciemną nocą a morzem. Parowóz sapiąc i dudniąc skręcił w prawo, ku południowemu mołu; nagle zatrzymał się koło baraku, za którym rozciągało się ze dwadzieścia metrów gotowego już moła, sięgającego w morze. Na końcu moła stał dźwig z łańcuchami i pazurami gotowymi do wyladunku.

Z baraku wyszli ludzie, rozmawiając cicho: Huszar, który tyłem wprowadził pociąg na moło, pchnął pierwszy wagon pod pazury dźwigu; żelazne ramie zawisło nad wagonem, szeregł się łańcuchy, ludzie zaczęli obwiązywać nim pierwszy blok kamienny. Nagle łańcuchy i liny napięły się mocno. Ramie dźwigu podniosło się wolno, kawał białej skały, kołysząc się lekko w powietrzu, okręcił się wokół dźwigu i nagle rozległ się potężny plask; kamień wpadł do morza, brzyzgając wysoko pianą. Sekundę później dobiegł ich inny, przytłumiony głos: skała dosięgła dna.

Huszar ruszył z miejsca i podsunął pod dźwig następny wagon; znów rozpoczęła się ta sama gra. Dopiero teraz Małteja powoli i spokojnie powtórzył swą rozmowę ze Scarletem i z Baniką.

— Mówię wam o wszystkim, towarzyszu Huszar, gdyż was wysunięty na sekretarza tutejszej organizacji partyjnej; musicie więc poznać ludzi jeszcze lepiej...

Huszar patrzył przez szybę, majstrując coś przy maszynie.

— Teraz powiedzcie mi, jako byłby wasz plan akcji mobilizowania ludzi.

Huszar poruszył jakąś rączkę — parowóz pchnął pośląg i nagle zabrzął się.

— A no, towarzyszu Małteju, ja myślę najwięcej o maszynach elektrycznych...

— Dla nich wznosi się elektrownię w N., a zimą będziemy budować elektrownię tutaj, w Ovidiu — podsunął Małteja, przerywając mu i czekając w napięciu na odpowiedź Huszara.

Odpowiedź ta miała dla niego niezwykle wagę. Huszar rzekł:

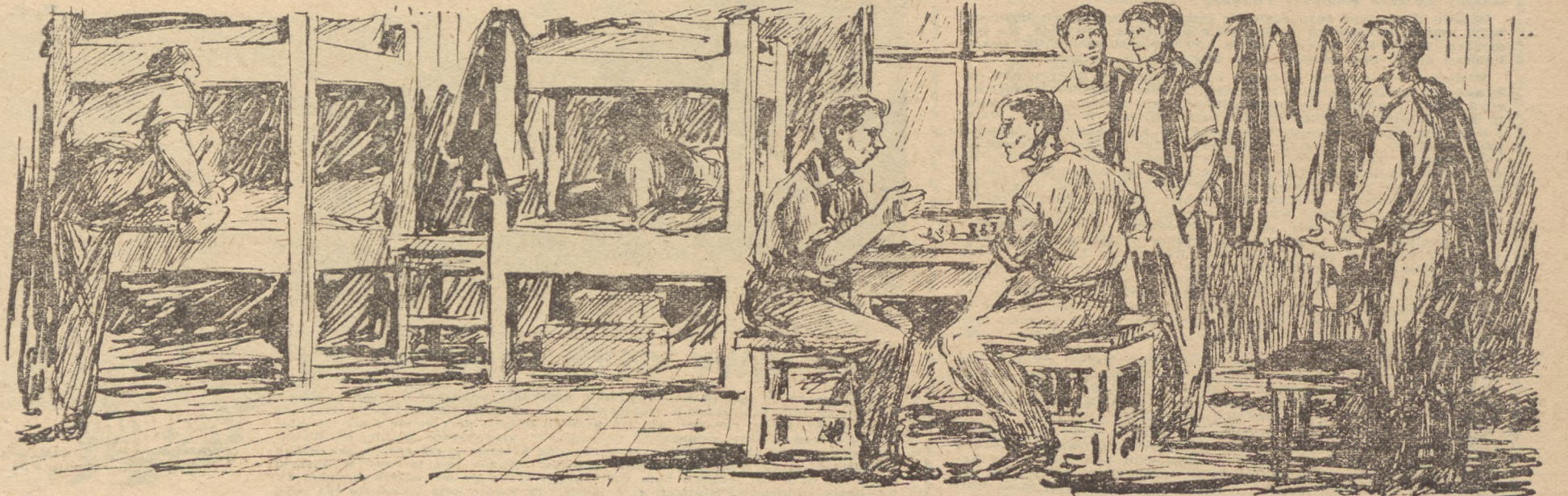
— A no, ja uważam, że powinniśmy wystać delegację do N., powiedzieć tamtem, żeby pracowali na całego, bo my czekamy na wykończenie elektrowni... Moło potrzebuje kamieni, drugie moło także, a dźwignie elektryczne stoją bez prądu...

Małteja odetchnął z ulgą, potem spojrzął na morze, którego uśpienie fale płuskały u stóp moła:

— Dobrze... Sądzę, że to dobra myśl. A co więcej?

*) Fragmenty powieści Mikołaja Ostrowskiego — „Jak hartowała się stal”.

**) „Młoda Gwardia” — powieść Aleksandra Fiediejewa.



Rys. J. Olejarka

UWAGA! Ogłaszamy IV listę nagrodzonych za najlepszą korespondencję tygodnia

Krystyna Walczak — PGR Starków — korespondencja pt. „Zarządom ZMP nie wolno zapominać o Festiwalu”, z numeru 26, dnia 28. VI.

Jan Ziółkowski — Ustka — korespondencja pt. „Rybackie zobowiązanie” z numeru 27, dnia 5. VII.

W. Domańska — Łódź i Ludwik Luszczyk — Cieszyn — ko-

respondencje pt. „Oni pojadą do Bukaresztu” z numeru 28, dnia 12. VII.

Rudolf Niedurny — Gliwice — korespondencja pt. „Do Kubusia Wszedobylskiego”, z numeru 29, dnia 19. VII.

Jerzy Sowa — J. W. — korespondencja pt. „W naszej jednostce przed Festiwalem” z numeru 29, dnia 19. VII.

Edward Jankowski — J. W. — korespondencja pt. „Jestem dumny z mojej siostry”, z numeru 30, dnia 26. VII.

Jerzy Stopa — Żerań, korespondencja pt. „Meldunek z Żerania”, z numeru 30, dnia 26. VII.

Nagrody (książki) wysyłamy pocztą i prosimy o listowne potwierdzenie odbioru.



Na wartach Pokoju i Przyjaźni w ZWUT im. Komuny Paryskiej

Najpierw rzuciła hasło przodująca brygada młodzieżowa im. Jarosława Dąbrowskiego. Chłopcy wspólnie ze swoim brygadystą Jerzym Mierzejewskim postanowili dla uczczenia 9 rocznicy PKWN i IV Światowego Festiwalu Młodzieży, wykonać znacznie wcześniej poprzecznie podjęte zobowiązanie długookresowe i zrealizować plan roczny do 22 lipca, a nie do 1 października.

Już 18 lipca, na 4 dni przed terminem, plan był wykonany. Lipcowa Warty Pokoju i Przyjaźni, zaciągnięta przez brygadę im. Jarosława Dąbrowskiego zaoszczędziła państwu 1016 roboczogodzin.

Przykład ten zachęcił całą młodzież ZWUT im. Komuny Paryskiej.

Zetempowska brygada elektryków kol. Rudnickiego w ciągu pełnienia Warty Pokoju i Przyjaźni przyspieszyła o 2 dni naprawę silnika elektrycznego.

Warty zaciągali także robotnicy indywidualnie, zwiększając wydajność pracy przynajmniej o kilka procent.

Cała młodzież naszych zakładów, zarówno zetempowcy jak i niezorganizowani z zapalem pełnili w czasie od 16 do 21 lipca Warty Pokoju i Przyjaźni.

Korespondent
Lech Załęcki
przewodniczący Zarządu
Zakładowego ZMP
przy ZWUT im. Komuny
Paryskiej
Warszawa



Młodzież z Ostrowa Płd. wykonuje zobowiązania

Młodzież wiejska gromady Ostrowo Południowy podjęła wiele zobowiązań dla uczczenia IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów.

Czynem Festiwalowym naszego gromadzkiego koła ZMP jest wykopanie rowu melioracyjnego. Nie jest to jedyna praca: zorganizowaliśmy specjalne kółka w celu zapoznania całej młodzieży naszej gminy ze znaczeniem Festiwalu bukareszteńskiego. Wychodzimy w pole. Szukamy ston-

ki ziemniaczanej. Masowo wzięliśmy udział w zniwach. Założyliśmy w naszej wsi LZS. Zetempowcy z naszego koła prowadzą pracę polityczno-światowiadającą, zapoznając mieszkańców wsi ze statutem spółdzielni produkcyjnych (możemy się tu poszczycić osiągnięciami: w gromadzie naszej powstał Komitet Założycielski Spółdzielni, do którego weszło już 8 chłopów). Przeprowadzamy pogadanki z młodzieżą niezorganizowaną, aby zachęcić ją do wstąpienia w szeregi ZMP.

Korespondent
Michał Zamojda
w. Ostrowo Południowy
pow. Sokółka,
woj. Białystok



Meldunek z ZPDz. im. Tomasza Rychlińskiego w Łodzi

IV Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie powitaliśmy pracą: wykonujemy podjęte zobowiązania.

Delegatka na Festiwal kol. Józefa Bachul, wraz ze swoją 8-osobową brygadą, do dnia wyjazdu wykrawała codziennie 200 sztuk bielizny ponad plan.

Kol. Maria Jerz postanowiła dla uczczenia Festiwalu wykonać plan roczny na 15 dni przed terminem, kol. Teresa Chwała — brygadystka wykonująca 144 procent normy, zobowiązała się wraz ze swoją brygadą zrealizować plan roczny na 20 dni przed terminem.

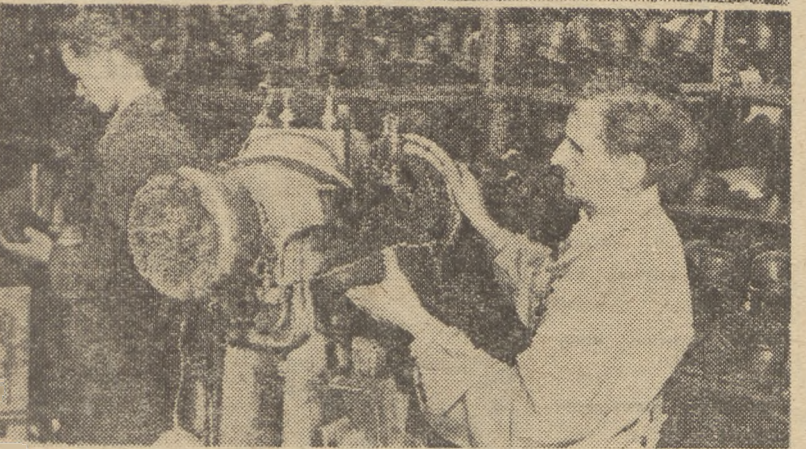
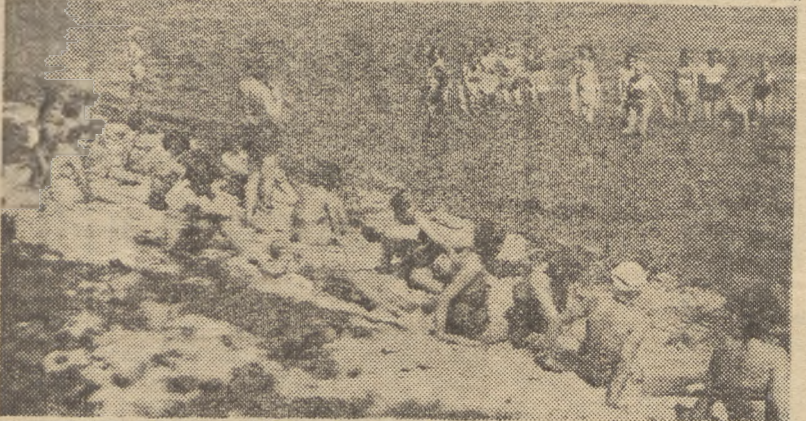
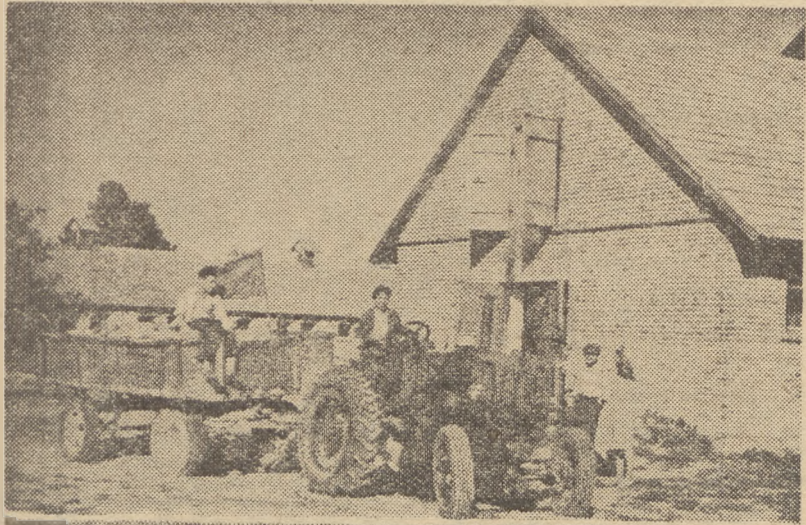
Koleżanki podejmujące te długookresowe zobowiązania, wezwały całą młodzież naszych zakładów do podobnych czynów dla uczczenia Festiwalu. Zarząd Zakładowy ZMP wydał „Błyskawicę” do młodzieży. Na „Błyskawicę” młodzież nasza dopisała jeszcze 83 zobowiązania. Między innymi kol. Alfreda Chmielik, osiągnąca przeciętnie 190 procent normy zobowiązała się wykonać plan roczny na miesiąc przed terminem.

Koło oddziałowe ZMP, składające się z pracowników biurowych, przepracowało do dnia 22 lipca, 80 roboczogodzin przy pakowaniu koszulek w magazynie.

Korespondent
Irena Sawicka
Łódź



Z WĘDRÓWEK PO KRAJU



We wsi spółdzielczej

Chłopi z Dębna wiozą już do magazynu ostatni transport żyta. Dębno — to przodująca spółdzielnia produkcyjna w województwie rzeszowskim. Wykonała już ona w 100 procentach swój obowiązek dostaw zboża dla państwa, dzięki przeprowadzeniu omlotów jednocześnie ze sprzętem.

Na wczasach

Wasze koleżanki ze szkół Warszawy, Lublina, Kielc, Opola i Bydgoszczy, wypoczywają w pięknej miejscowości Rzućwie nad Zatoką Gdańską. Wśród wczasowiczek są przodownice nauki i pracy społecznej.

Przy maszynie

Tadeusz Barcik, aktywista ZMP, pracuje w dziale montażowym Radomskich Zakładów Obuwia. Dział ten, a także i szwalnia podjęły długookresowe zobowiązanie: do końca bieżącego roku wykonają z zaoszczędzonego materiału (skór miękkich i twardych) — 49.774 pary obuwia.

(Foto — CAF)

Kubuś męczy się z wózkiem elektrycznym KUBUŚ POTĘPIA BRAKOROBÓW

Dział Inwestycyjny huty im. „1 Maja” w Gliwicach zakupił 8 wózków akumulatorowych. Zostały one dostarczone przez Zakłady Wytwarzania M-5 Wrocław. Wózki te są bardzo słabej konstrukcji i nie nadają się do użytku.



Chociaż jestem Wszedobylski, wszystko wiem i wszystko potrafię, nie mogę być kierowcą tego wózka. Skrecać się jak wąż bo przy zmianie biegów, bo konstrukcja nastawnika jest wadliwa. Izolacja pali się przy najmniejszym nagrzaniu, bo jest nieodpowiednia. Śruby same wylatują, bo są niezabezpieczone itd.

Wspólnie z tow. Józefem Muszyńskim, korespondentem z huty im. „1 Maja” stwierdzam, jako fachowcy, że wózki te są wykonane bardzo tandetnie i niemal zupełnie nie nadają się

dla huty. Stwierdzam także, że kontrola techniczna, która te wózki przyjęła, nie wywiązuje się sumiennie ze swoich obowiązków.

Towarzysze: Joachim Webs — brygadysta brygady młodzieżowej pracującej przy wózkach elektrycznych, Józef Muszyński — korespondent „Pokolenia” i ja — Kubuś Wszedobylski WZYMAMY ZAŁOŻE DOŁNOŚLĄSKICH ZAKŁADÓW MASZYN ELEKTRYCZNYCH WE WROCŁAWIU DO PODJĘCIA HASŁA WIKTORA SAJA — „JA NIE WYPUSZCZĘ BRAKU”.

POKOŁENIE

Redaguje: Zespół. Wydaje: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wiejska 17. Tel.: Redaktor Naczelny 8-45-83. Redakcja 8-32-91. Warunki prenumeraty: mies. 1 zł 10 gr, kwart. 4 zł 20 gr, półroczna 8 zł 40 gr, roczna 16 zł 80 gr. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują do 15 każdego miesiąca za miesiąc następnym wszystkie Urzędy Pocztowe oraz listonosze. Administracja: Warszawa, ul. Marszałkowska 3, tel. 8-97-11. Nakładem RSW „Prasa”, Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”. Zam. 3962/C. 4-B-16969.

Festiwalowy Uśmiech

ALEKSANDER MINKOWSKI

Krowie zawody

Od kilku już lat stadion LZS-u, w Mszczonowie służy za pastwisko dla krow. ponieważ członkowie zespołu — pomimo, że MRN zakupiła im siatkę na ogrodzenie — nie mogą się zdobyć na uporządkowanie boiska. W ciągu wiosny i lata tego roku LZS w Mszczonowie nie odbywał żadnych treningów. Dni Festiwalu spędzają sportowcy w błogim śnie...

Ustawiła się drużyna
Na boisku rzędem.
Młody byczek rozpoczyna,
za nim wszyscy, pędem.

— Strzelaj bramkę! — byk do krowy
głośnym ryczy tonem. —
Zamiast oddać strzał rogowy,
machasz wciąż ogonem!

Rozbrzmiewają głośne ryki,
walka wre zacięta.
Kopią piłkę krowy, byki,
kopią ją cielęta.

— Jakaż to drużyna zgrana! —
ryczy buhaj krępy. —
Patrz, poprzeczka już złamana,
z siatki same strzepy.

Na tym polu do siatkówki
Stado kozłów grywa.
Na tej skoczni ruda krówka,
rekordy zdobywa.

— Tylko ciszej, ruda droga! —
Rzecz do niej krowa —
jeszcze przewiesz letarg błogi
LZS z Mszczonowa!

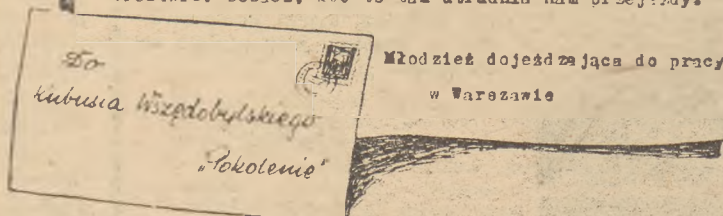


Do
Kubusia Wszędobylskiego
"Pokolenie"

Nie wyjeżdżaj nigdy, Kubasiu, PKS-em z dworca przy ulicy Opaczewskiej w Warszawie, ponieważ nie zdołasz kupić biletu w tamtejszej kasie. Jeśli przyjdiesz rano — powie ci kasjerka: "Przedprzedaży nie ma", jeśli zaś przyjdiesz na godzinę przed odjazdem autobusu — usłyszysz odpowiedź: "Bilety wyprzedane".

My sami, chociaż mamy bilety miesięczne, tracimy nieraz kilka godzin na uzyskanie kuponu zamiennego. I dlatego też po pracy nie możemy zdążyć na imprezy festiwalowe, urządzane w naszych wsiach i miasteczkach.

Bądź taki dobry i w czasie swoich wędrówek po świecie — zajrzyj do Dyrekcji Ekspozytury Osobowej PKS w Warszawie. Zobacz, kto to tak utrudnia nam przejazdy.



Nad tym warto pomyśleć

SWIA	NYM	GRES	NEM
CWJ	ZW	CZY	III
TO	MW	MŁO	PRO
DZIE	DUK	WY	TA

RUCHEM SKOCZKA

Rozpoczynając od pola z sylabą „CZY” i posuwając się ruchem skoczka szachowego, obeiś wszystkie pola figury i odczytać aktualne rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty u-

kazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Nad tym warto pomyśleć”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE

ZADANIA Z NR 24 (247)
Logoryf: Nowa Huta (sinus, siłota, Szwed, skała, schab, smuga, se-ter, Skawa).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 24 (247) nagrody książkowe otrzymują: 1) K. Filipiak — Wołomin, ul. Buczka 7, 2) A. Gwoździak — Of. Szk. Lotn. 3) T. Jucha

— W. S. Piech. 4) K. Majewska — W. Wzdół Rządowy, p-ta Bodzentyn. 5) A. Matusiak — Warszawa, ul. Trembo-welska 5. 6) W. Ratajczak — Of. Szk. Art. 7) A. Sniechowski — jedn. wojsk. 8) M. Tremel — Rydułtowy, ul. Głogzyńska 75. 9) K. Twarowski — Stróże, pow. Gorlice. 10) L. Wierzbowski — Of. Szk. Art.

ROZWIĄZANIE

ZADANIA Z NR 25 (248)

Kołówka festiwalowa:

Co wiesz o festiwalu?

(Kociak, Krosno, kawior, klimat, klepka, koszy, kozioł, kaolin, kaftan, klempa, kostur, ko- turn, kwitek, kowboj, krawat, kaleka, kius-ki).

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 25 (248) nagrody książkowe otrzymują: 1) J. Ksieski — Poznań, ul. Umińskiego 24. 2) W. Pawlak — Of. Szk. Lotn. 3) H. Rembecki — jedn. wojsk. 4) B. Zwolenkiewicz — Znin, ul. Rokossowskiej 38.

Przed wyjazdem do Bukaresztu
NAUKA JĘZYKA



— On jest dobrym śpiwakiem, ale marnym geografem.
— Dlaczego?
— Popatrz sama, jedź do Bukaresztu, a uczy się języka bułgarskiego.
(„Zeit im Bild”).

festiwal NA FALACH RADIOWYCH

O wszystkim, co się dzieje na Festiwalu w Bukareszcie, możesz dowiedzieć się z komunikatów i sprawozdań radiowych. Codziennie w programie I na fal 1332 m o godz. 19.15 i w programie II na fal 407 m o godz. 21.50 Polskie Radio nadaje transmisje z uroczystości festiwalowych.

Z TRASY SZTAFETY



— Nonsens, bieg nie jest dzisiaj — w epoce samochodów i kolei — środkiem lokomocji.
— Niech się pan nie obawia, dobiegną aż do Bukaresztu.
(„Zeit im Bild”).

